AS



NR. 13.
26 MAJA 1935 ROKU
CENA 40 GROSZY.

ON KOCHAŁ MŁODZIEŻ — A MŁODZIEŻ JEGO KOCHAŁA...
ZDJĘCIE SPRZED UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO W KRAKOWIE 28 KWIETNIA 1921.
Fot. inż. Stanisław Lew



W pochodzie wzięli udział powstańcy z 1863 r., budząc wśród ludności wzruszające wspomnienia.



Powyżej: Grupa górali i Podhalan ściągała na siebie spojrzenia wszystkich.
Poniżej: Delegacja kobiet Ziemi Żywieckiej. Dwie delegatki, idące w pierwszym rzędzie przypominają powagą i strojem niewiasty dawnych czasów.



Poniżej: Delegacja ludu śląskiego odznaczała się żołnierską postawą i oryginalnemi strojami.



WITOLD ZECHENTER



Werbel Twej śmierci...

Minęły dni w żałobę okryte,
kir opadł nam głęboko w piersi —
lecz w całej trwa Rzeczpospolitej
wciąż jeszcze werbel Twojej śmierci.

W nocy zrywamy się oślepli
w nagłem wśród mroku przerażeniu —
to właśnie głucho warczy we krwi
werbel w tragicznem serca drżeniu.

I wtedy znów widzimy nagle
wojsk niekończącą się kolumnę,
tłum nieprzebrany — i Twą szablę
i maciejówkę na Twej trumnie.

Wtedy, gdy ponad tłum szła ona
jakby ją dźwigła moc nieziemska,
w sercach nam wszelki promień skonał
i werbel śmierci w nich zamieszkał.

I choć gąszcz ludzki czarną siłą
tragedji zgięty trwał tam tłumnie,
zdało się tak — jakby nie było
nikogo wtedy — prócz Twej trumny.

Poprzez tę pustkę serc tysięcy
płynęła trumna werbla śladem
w ciszy rosnącej jaknajwięcej
wylękłem, głuchem miastem bladem.

Przeszła... i przeszedł ciężki orszak —
i tylko w serca bezpamięci
trwa wciąż melodja — ta najgorsza:
straszliwy werbel Twojej śmierci.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ.
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

Numer 13 **Niedziela 26 maja 1935** **Rok I**



Podczas nabożeństwa żałobnego, odprawionego w Katedrze wawelskiej przez Księcia Metropolitę Sapiehę, zajęli miejsca w prezbiterjum tuż za Panią Marszałkową Piłsudską przedstawiciele państw obcych. W pierwszym szeregu od lewej widoczni: nadzwyczajny ambasador prezydenta Stanów Zjednoczonych A. P. Billitt, reprezentant marynarki niemieckiej kontradmirał Witzel, ambasador Rzeszy w Warszawie hr. Moltke, reprezentant kanclerza Hitlera premjer Prus gen. Göring, przedstawiciel Reichswehry gen. von Bock i lotnictwa gen. Wever. W głębi szef naszego protokołu dyplomatycznego hr. Romer. W stalach członkowie rządu.

TREŚĆ NUMERU 13-go:

ZIUK W SZKOLE. Wyjątek z niedrukowanego dzieła kpt. M. Lepeckiego, adjutanta Marszałka Piłsudskiego (str. 4—5). — DWA WJAZDY TRIUMFALNE. Wspomnienia z pobytu Marszałka w r. 1916 w Krakowie (str. 6—7). — PODOBIZNA MARSZAŁKA W POLSKIEJ FILATELISTYCE. Jakie znaczki ukazały się w ciągu rządów Józefa Piłsudskiego (str. 8). — POLSKIE „PTAKI" CIĄGNĄ W ŻAŁOBNYM KLUCZU. Lotnictwo sportowe w hołdzie Wodzowi Narodu (str. 11). — PERŁA WŚRÓD SKAŁ I LASÓW. Cud średniowiecznej architektury, klasztor Rila w Bulgarji (str. 12—13). — GWIAZDY, KTÓRE NIE GASNĄ. Historja najwyższych orderów (str. 14—15). — DZIECI U TRUMNY WODZA NARODU NA WAWELU. (str. 16—17). TĘTENT... Preludjum na fortepian (str. 18—19). — W KRÓLESTWIE X MUZY. Technika filmu dźwiękowego (str. 20—22). — JAK POWINNY WYGLĄDAĆ NASZE WERANDY I ALTANY? Praktyczne wskazówki dla miłośników słońca i zieleni (str. 28—29). — RĘCE MÓWIĄ... Uścisk dłoni sygnałem charakteru człowieka (str. 31). — Powieść — Nowela. — Moda. — Kosmetyka. — Dział gospodarczy.

Ziuk w szkole.



Marszałek Piłsudski w mundurze gimnazjalisty.



Kpt. MIECZYSŁAW B. LEPECKI
ADJUTANT MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Wyjątek z pracy p. t. „Od Sybiru do Belwederu", która ukaże się wkrótce w nakładzie „Bibljoteki Polskiej".

Największy nawet człowiek wyrasta z małego dziecka. Marszałek Piłsudski był też kiedyś małym chłopcem, na którego wołano: Ziuk. Naturalnie, nikt wówczas nie przypuszczał, że wyrośnie z niego odnowiciel polskiej wolności, najpierwszy obywatel Ojczyzny i jej wódz. Był sobie taki mały, czupurny Ziuk i już. Jak wszyscy chłopcy, uczył się najpierw w domu, na wsi.

Wieś nazywała się Żułów i leżała w tej części Polski, którą nazywamy Wileńszczyzną. Należała do jego ojca, również Józefa, czcigodnego człowieka, chlubiącego się uczestnictwem w powstaniu w roku 1863. Piękna to była miejscowość, ten Żułów. Położony nad rzeką Maną wśród pięknych lasów i pól, był typowym dworem polskim, cichym, spokojnym, uroczym.

Mały Ziuk biegał jak młody źrebak i rósł jak prawdziwy dębczak: zdrowo i wysoko. Matka, pani Marja, miała z nim niekiedy dużo utrapienia, jak to zwykle bywa z takimi żywymi chłopcami.

Lata swobody i beztroski skończyły się jednak prędko. Pewnego dnia ojciec oświadczył krótko:

— Ziuk musi pójść do szkoły.

A trzeba pamiętać, że dawniej szkoła była moskiewska, chłopcom nie wolno było w niej mówić po polsku, zmuszano ich do używania mowy obcej, niezrozumiałej i nienawistnej. Nic też dziwnego, że dzień oddania dziecka do szkoły nie był wówczas, jak to jest teraz — dniem radości, lecz dniem smutku. Nic też dziwnego, że na samą wiadomość o postanowieniu ojca, matka przytuliła mocno Ziuka, jakgdyby go chciała obronić przed tą okrutną szkołą, gdzie młody Polak był szykanowany, gdzie deptano jego godność narodową i godność człowieka.

Nie było jednak innej rady, — Ziuk musiał skończyć gimnazjum, aby móc później kształcić się dalej i zostać lekarzem, o czem stary pan Piłsudski marzył.

Był to właśnie rok 1877, gdy zamknęły się za nim drzwi klasy pierwszej gimnazjum wileńskiego.

Ciężko wówczas było w Polsce. Moskal, zgniótłszy krwawo niedawno powstanie, panoszył się na naszej ziemi, nadsłuchując pilnie każdego żywszego słowa polskiego, aby natychmiast je zdusić. Życie polskie zamknęło się jak w twierdzach, w domach prywatnych, do których dostępu obcy nigdy uzyskać nie potrafił.

Ziuk był mały, ale już wówczas pod wpływem słów matki, wielkiej patrjotki, budzącej w sercach swych dzieci już od najwcześniejszych lat miłość do biednej, uciśnionej Ojczyzny, począł uczuwać nienawiść do zaborcy i marzył o orężnej z nim rozprawie.

W gimnazjum rosyjskiem trzeba było mówić odrazu po rosyjsku, a tu Ziuk, znając wprawdzie już język francuski, rosyjskiego nie znał. Zaczęła się prawdziwa bieda. Biedny chłopiec kaleczył sobie język, a robił to tem niechętniej,



Marja z Billewiczów Piłsudska, matka Marszałka.

że ruszczyzna była u Polaków w pogardzie, traktowano ją jako coś obrzydliwego, nieznośnego. Ziuk był jednak, zdolny, trudności językowe pokonał prędko, a raz pokonawszy — przełamał trudności w nauce.

W tym samym czasie uczęszczał do gimnazjum jego starszy brat, Bronisław, który później, jako student uniwersytetu, został skazany przez sąd moskiewski za udział w ruchu politycznym na piętnaście lat katorgi, czyli ciężkich robót. Już jako dorosły mężczyzna, opowiadał Józef Piłsudski, że



Józef Piłsudski po zdaniu matury gimnazjalnej.



Czworaki na folwarku zułowskim, w których po pożarze dworu mieszkali rodzice Marszałka.



Wzgórze piaskowe niedaleko rzeczki Mery, na którem bawił się w młodości Marszałek Piłsudski.

Bronisław był wzorem pilności i pracowitości. Ziuk podziwiał go za wielką rozumność i kochał mocno, ale nie zawsze naśladował... Zacietrzewiony w niechęci i nawet nienawiści do szkoły moskiewskiej, przenosił tę niechęć i do książek, przemawiających do niego językiem wrogów. Ratowały go jednak wielkie zdolności, łatwość przyswajania sobie wiadomości, doskonała pamięć i niebywałe wprost szczęście. Naogół jednak postępy w nauce robił dobre i jego dziennik nie widywał „dwój" ani „pałek".

Dla młodego gimnazjalisty największem zdarzeniem w roku są, naturalnie, wakacje. W tem świat się mało zmienia. Tak jest i teraz i tak było w latach młodości dzisiejszego Pierwszego Marszałka Polski. Spędzał je Ziuk zwykle na wsi. Czasem w Żułowie, czasem zaś na Żmudzi, gdzie rodzice posiadali drugi majątek, Tenenie. Odwiedzał wówczas zawsze pana Tomasza Billewicza, swego dziadka ze strony matki, dostojnego starca, będącego senjorem licznych rodów Piłsudskich i Billewiczów, spowinowaconych z sobą licznemi węzłami pokrewieństwa.

Na wakacjach czas biegł, jak z bicza strzelił. Koń i strzelba, najmilsze rozrywki, nie odstępowały młodego Piłsudskiego. Widmo carskiej szkoły odsuwało się na dalszy ledwie widoczny plan, życie nabierało barw i wesela. Beztroskie spędzenie paru tygodni pozwalało zebrać siły do dalszej walki o własną duszę, po którą nauczyciel-wróg wyciągał ręce.

Lata biegły. Rok po roku Ziuk przechodził z klasy do klasy, nigdzie nie „zimując". Rok po roku przynosił do domu cenzury, na których wprawdzie nie roiło się od piątek, ale na których dwójek nie było zupełnie, a i trójek też nie zawiele. Nadszedł wreszcie rok 1885, rok matury.

Wiadomo co to jest matura. Ciężki i trudny egzamin, do którego trzeba pracowicie i starannie przygotowywać się przez długie miesiące. Z próby tej wyszedł osiemnastoletni Józef Piłsudski zwycięsko. Uzyskał świadectwo dojrzałości, czem otworzył sobie drogę do dalszych oficjalnych, na uniwersytecie, i osobistych studjów. Niestety, tego radosnego dnia nie doczekała Jego ukochana matka.



Ogólny widok folwarku zułowskiego w powiecie święciańskim — miejsce urodzenia Marszałka Piłsudskiego.



DWA WJAZDY TRIUMFALNE



W żałobnym, a jak triumfalnym orszaku wjeżdżała na Wawel w dniu 18 maja 1935 roku trumna z doczesnemi szczątkami Pierwszego Marszałka Polski i Wodza Narodu. Przed nią Książęta Kościoła w swych wspaniałych szatach liturgicznych i strzelistych infułach — za nią w czerni najbliższa Rodzina Zmarłego, Pierwszy Obywatel Rzeczypospolitej, przedstawiciele niemal wszystkich państw europejskich w kapiących od złota mundurach, potem Rząd, Sejm i Senat, imponujący korpus oficerski i niezliczone rzesze delegacyj — nad nią — na cokole pomnika Naczelnika w sukmanie — chłopi Ziemi krakowskiej...

Na wyniosłej wieży rozkołysał się Zygmunt stary, a serce jego zadrgało w olbrzymim spiżowym kielichu i poczęło wybijać takt żałobnej pieśni, która towarzyszyła królom naszym w ostatniej ich drodze na Wawel... Z głębi zamkowego dziedzińca zawtórował jej głuchy werbel bębnów żołnierskich... Wyciągnęły się szeregi stalowych hełmów... U wrót Katedry żegnał Wodza Narodu w podniosłem przemówieniu Prezydent Rzeczypospolitej...

Stałem opodal, wpatrzony w ten przejmujący do głębi obraz i mimowoli odbiegłem myślami w przeszłość — jakże daleką, a jak dziś nam bliską...

Poniżej: Brygadjer Józef Pilsudski z płk. Sosnkowskim (po prawej) i płk. Roja (po lewej) w pochodzie do Katedry wawelskiej na uroczyste „Te Deum" z okazji ogłoszenia Królestwa polskiego. — Zdjęcie, dokonane w dniu 8. XI. 1916 r. — Na prawo: Brygadjer Pilsudski w udekorowanej kwiatami loży teatru Słowackiego w Krakowie na uroczystem przedstawieniu „Kościuszki pod Racławicami" w dniu 12 listopada 1916 r.

Ze zbiorów legjonowych „Archiwum Akt dawnych m. Krakowa".



Było to w roku 1916, w dniu 8 listopada. We wczesnych godzinach rannych kto żyw podążał na Wawel. W wspaniałym pochodzie ciągnęły ulicami Krakowa reprezentacje wszystkich stanów, by uczcić historyczną chwilę proklamowania Państwa Polskiego przez cesarzy Austrji i Niemiec. W pierwszych szeregach maszerowali legjoniści. Ustawiona w szpalerach ludność witała ich spontanicznemi wybuchami radości i entuzjazmu. Z okien kamienic raz po raz sypał się na ich głowy deszcz kwiatów... A oni szli miarowym krokiem w swych szaro-niebieskich mundurach — prowadzeni przez Komendanta, co im od pierwszej chwili przewodził. I nie było chyba wówczas wśród tej wielotysięcznej rzeszy takiego, któryby nie wiedział i nie wierzył, że to oni właśnie, ich znojny żołnierski trud zdziałał ten cud, na który czekały pokolenia, że im tylko zawdzięczaliśmy „wspaniałomyślny" gest monarchów państw centralnych, jak również nagłe zainteresowanie się naszemi losami wschodnie-

go sąsiada. Nikt też wówczas nie przeczuwał, jak groźne chmury pojawią się jeszcze na horyzoncie naszych marzeń państwowotwórczych. Wszyscy mieliśmy serca i umysły przepojone wielką radością i z tem uczuciem na obliczach witaliśmy kadry przyszłego wojska polskiego.

Jako uczeń V klasy gimnazjum Sobieskiego znalazłem się w delegacji sztandarowej, która zajęła miejsce w szpalerze na dziedzińcu przed wejściem do Katedry wawelskiej. Ztamtąd przypatrywałem się pochodowi, który niekończącym się wężem płynął poprzez bramy Wawelu na uroczyste „Te Deum". Nagle morze głów, zdala widoczne, zafalowało... O mury uderzyły gromkie okrzyki i odbite wielokrotnem echem runęły ze wzgórza między ulice... Nam, młodym chłopcom, serca żywiej zabiły; wyprężyliśmy się na baczność w oczekiwaniu Tego, o którym tak często wówczas mówiło się w klasie... I wreszcie... Pod sklepieniem bramy Władysława IV ukazał się Brygadjer Józef Piłsudski. Z marsową miną szedł w otoczeniu swych oficerów, płk. Sosnkowskiego, Roji i innych.. Proste ich mundury, na których nie błyszczał jeszcze żaden krzyż ani gwiazda; utrudzone, a jednak jakby natchnione oblicza stwarzały wokół ich postaci ów nieokreślony fluid, który zmuszał nawet obcego uczuciem i myślami człowieka do nagłego, niepohamowanego entuzjazmu.



Sztab generalny I Brygady Legjonów (od lewej: Sosnkowski, Piłsudski, Sławek i Sieroszewski).

Rys. Leon Gottlieb.



Wpatrzeni w postać Komendanta, zapomnieliśmy o całym świecie. Dopiero głos mego ojca, który jako ówczesny prezydent miasta prowadził pochód, wyrwał mnie z zadumy. Odwołany przez niego, dostałem się do Katedry i tam po raz pierwszy w życiu znalazłem się w pobliżu Komendanta nie przeczuwając, że jeszcze tego samego dnia zobaczę Go po raz drugi.

* * *

Oto po uroczystem posiedzeniu rady miasta z udziałem przedstawicieli całego społeczeństwa krakowskiego, jakie odbyło się wówczas w południe na ratuszu, ojciec mój wydał wieczorem na cześć Brygadjera Piłsudskiego i jego oficerów raut w salonach pałacu Larischa. Już przy obiedzie, gdy wróciliśmy z Wawelu, matka moja pod nieobecność ojca wtajemniczyła mnie i starszą siostrę w szczegóły przyjęcia, w którem i nam młodym przypaść miała skromna rola w udziale. Z radości nie wiedziałem, co mam najpierw robić. Czy biec do fryzjera, czy przygotować ubranie, czy wkońcu pognać do kolegów i zwierzyć im się z zaszczytu, który dzięki kochanemu ojcu miał mnie spotkać tego wieczoru. Pamiętam, jakby to dziś było, że po wielu perypetjach domowych zdążyłem pobiec do Kasesnika, który miał sklep z odznakami wojskowymi i gimnazjalnymi i kupiłem dwa nowe paski na kołnierz mego munduru. Potem wpadłem w wir domowych przygotowań, w których może więcej przeszkadzałem, niż pomagałem. Aż wreszcie nadeszła wielka dla mnie chwila.

(Dokończenie na str. 30-tej).

Na lewo: Msza polowa na Rynku krakowskim 12 maja 1923 — siedzą od lewej: Marszałek Józef Piłsudski, ambasador Francji Panafieu, marszałek Foch i gen. Sosnkowski. Za nimi stoją od prawej: generałowie Żeligowski i Szeptycki, b. premjer J. Nowak, adjutant Marszałka hr. Pusłowski.

Fot. inż. Stanisław Leo.

Poniżej: Trumna z doczesnemi szczątkami Marszałka Józefa Piłsudskiego przed wejściem do Katedry wawelskiej. P. Prezydent Rzeczypospolitej I. Mościcki wygłasza żałobne przemówienie.

Fot. „AS".



PODOBIZNA · MARSZAŁKA

W POLSKIEJ FILATELISTYCE



Znaczek z r. 1927, wydany z okazji imienin Marszałka.



Imieninowy znaczek z r. 1927.

Całe społeczeństwo oddało hołd ukochanemu Wodzowi Narodu, którego pamięć żyć będzie wiecznie tam, gdzie tylko bić będzie serce polskie. W każdem naszem mieście staną pomniki, które wskazywać będą i mówić potomnym: „Marszałek Piłsudski zasłużył się dobrze Ojczyźnie" i w rzędzie tych, którzy walczyli o wolność i prawdę niema większych od Niego w historji całego świata, a może są tylko równi.

Jest jednak napozór drobna dziedzina życia, której ważność dostrzegać może tylko wnikliwy obserwator, lecz międzynarodowe znaczenie tejże właśnie dziedziny musi być u nas docenione. Jest nią filatelistyka: i ona wskazuje nam jedną z dróg, na jakiej Polska może pokazać i udowodnić światu całemu, kim był Marszałek Piłsudski! Drobny kawałeczek papieru, rozchodzący się jednak w miljonach egzemplarzy po całej kuli ziemskiej i przechowywany dziesiątki lat przez zbieraczy, mówi częstokroć więcej, niż niejeden ważny akt państwowy. Wszędzie, gdzie tylko mieszkają cywilizowani ludzie, istnieją tysiące zbieraczy znaczków, zbieraczy którzy rozumieją, iż znaczki te dają wszelkie przejawy bieżącego życia politycznego i gospodarczego, wskazują na sławnych ludzi, niezwykłe zdarzenia i t. d., i t. d.

Szkoda wielka, iż dopiero ostatnio zrozumiano u nas, jak wielką można prowadzić propagandę naszego kraju przy pomocy znaczków pocztowych. Niezwykła subtelność w wydaniu wspaniałych znaczków żałobnych jest dowodem, iż dawne zaniedbania zostaną naprawione.

Otwieramy album znaczków polskich: Oto marki państw zaborczych z twardym i tak długo oczekiwanym nadrukiem Poczta Polska; dalej pierwsze wydanie państwowe, na którem Biały Orzeł roztacza swe skrzydła, a potem dla upamiętnienia pierwszego sejmu, serja kilku pięknych znaczków i tu poraz pierwszy głowa Naczelnika Państwa została umieszczona. Obok Marszałka również Paderewski i Trąmpczyński doczekali się wówczas tego zaszczytu. Dalej przeważa na znaczkach polskich godło państwowe, lub alegoryczne motywy; z pośród sławnych Polaków widzimy na nich aż do roku 1927 tylko Kopernika, Konarskiego i prezydenta Wojciechowskiego.

Dopiero w roku 1927, na dzień 19 marca, imieniny Marszałka, wydaje Ministerstwo Poczt specjalny znaczek, na którym widnieje Józef Piłsudski w mundurze marszałkowskim, na tle tarczy, niesionej przez dwa orły. Nieco później wobec podwyższenia porta ukazuje się ten sam znaczek w innej wartości. Teraz już częściej pojawiają się podobizny wielkich Polaków w polskiej filatelistyce, jak: Szopena, Słowackiego, prezydenta Mościckiego, gen. Bema i króla Jana III.

W roku 1928 podczas wystawy filatelistycznej w Warszawie wychodzą dwa znaczkli w bloku, przedstawiające Marszałka i prezydenta Mościckiego. Ci dwaj kierownicy nawy państwowej patrzą się tu jakby z ufnością na siebie, wiedząc, iż współpraca Ich poprowadzi Polskę ku lepszemu jutru!

Piękne, artystyczne wykonanie tych marek w bronzowym kolorze, zachęciło Ministerstwo do większego rozpowszechnienia ich, ale jako zwyczajnych i w ciemnych barwach, które były później niejednokrotnie zmieniane.



Pamiątkowy znaczek z okazji 20-lecia wyruszenia kompanji kadrowej z Krakowa.



Znaczek z serji wydanej dla upamiętnienia pierwszego sejmu.

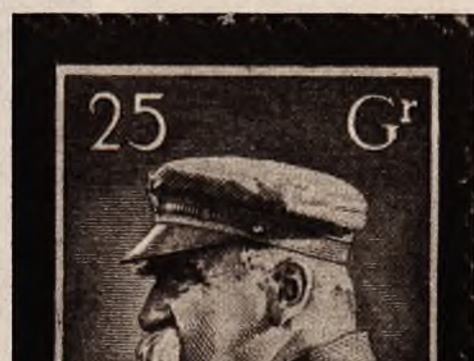
Dnia 6-go sierpnia 1914 r. kompanja kadrowa wyrusza z Krakowa do walki z zaborcą — 20 lat później Polska zjednoczona i potężna upamiętnia tę rocznicę wydaniem najładniejszego pod względem artystycznym naszego znaczka pocztowego. Głowa Komendanta na ciemnem tle a pod nią orzeł strzelecki na tle liści laurowych i daty: 6. VIII 1914 — 1934 r. Rysunek wykonany przez R. Kleczewskiego, sztych przez Polaka, całość zaś utrzymana w poważnym tonie sepji. Kilka miesięcy później znaczek ten ukazuje się w wartości 25 groszowej o pięknej barwie błękitu. A teraz w dniu żałoby narodowej, czarny, mały skrawek papieru obwieści na całym świecie wieść, iż Marszałek Piłsudski nie żyje i upamiętni tę datę na zawsze. Nie dość na tem, obowiązkiem naszym jest przedstawić życie i czyny naszego Wodza zagranicą i udowodnić wszystkim, czem był Marszałek Piłsudski dla Polski. Albert I, Hindenburg, Harding, Aleksander król Jugosławji, Lenin, również zostali sportretowani na znaczkach żałobnych, ale czy nie byłoby wskazanem wydania całej serji marek, które oddałyby najważniejsze chwile z Jego życia? Organizacja P. O. W., wymarsz legjonów, powrót z Magdeburga, I. sejm, wkroczenie do Kijowa, zwycięstwo pod Warszawą, objęcie władzy i złożenie zwłok w grobach królów na Wawelu, to chwile dziejowe, które polskie Ministerstwo Poczt musi całemu światu uwidocznić w postaci pamiątkowej serji znaczków pocztowych

W naszej propagandzie zagranicznej, która, jak każda tego rodzaju impreza, pochłania olbrzymie sumy, a jak dotychczas pozostawia u nas jeszcze nieco do życzenia, polski znaczek pocztowy może odegrać pierwszorzędną rolę. Trzeba wziąć pod uwagę, że w krajach cywilizowanych niema nieomal chłopca od 10 do 18 lat, który nie hołdowałby temu kolekcjonerstwu. Widząc artystycznie wykonane znaczki polskie, ze scenami z naszej historji ostatnich czasów automatycznie miljony chłopców zaznajamia się z nią i z imieniem Polski, co w przyszłości stanie się podstawą dalszego zainteresowania.

W. Horain.

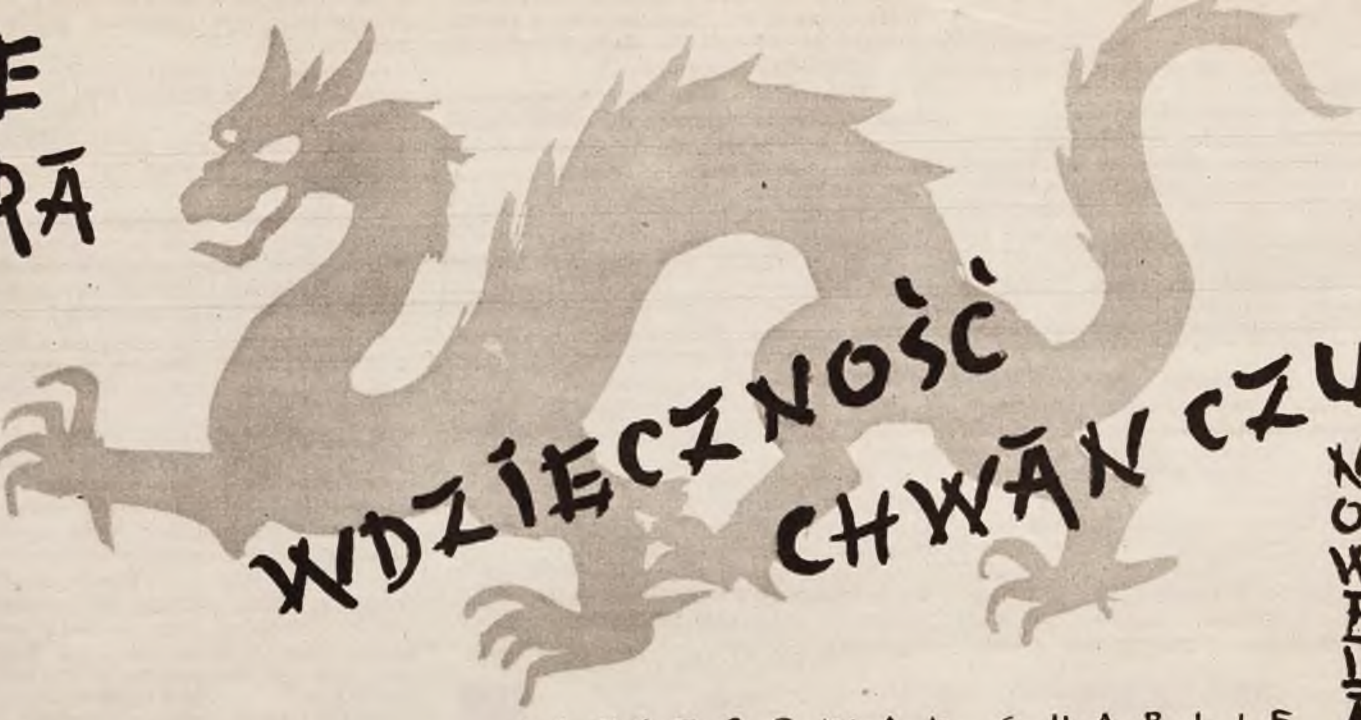


Znaczek wydany w r. 1928 z okazji wystawy filatelistycznej.



Żałobny znaczek, który ukazał się po zgonie Marszałka Piłsudskiego.

DE BRĀ



WDZIĘCZNOŚĆ CHWAN CZU

NOWELA

ILUSTROWAŁ CHARLIE

Prawdziwa przyjaźń między Europejczykiem a Chińczykiem jest rzeczą nadwyraz rzadką. Nie chodzi tutaj już o przekonanie o wyższości białej rasy, lecz różnorodność psychologji tworzy granice, których nieraz niesposób przejść.

Uczucie przyjaźni jakie istniało między moim kolegą Czen Wanem a mną stanowiło wyjątek, który, jak się to mówi, potwierdza tylko regułę.

Nie ociągałem się też ani chwili, gdy otrzymałem depeszę od niego wzywającą mnie do chińskiej dzielnicy San Francisco, chociaż od dłuższego czasu straciłem mego przyjaciela z oczu.

I oto siedziałem naprzeciwko Czen Wana, trzymając w zębach fajkę, która dawno przestała się palić i słuchając z zapartym oddechem jego opowiadania.

„...a oto przyjacielu, jest sztylet, którym z polecenia „B r a c i Sprawiedliwych" mam odebrać życie Chwan Czu. Jemu, którego wcale nie znam i który nic złego mi nie zrobił".

Czen wyciągnął z szuflady bogato ozdobiony staro-chiński sztylet i położył go na stoliku, stojącym między nami. Nie czekał on, jak się zdaje, na wyrażenie mego zdania, to też popadłem w zamyślenie. Dzięki pewnej książce, którą znając język chiński nieco wertowałem podczas mego pobytu w Chinach, posiadałem pewne wiadomości o tym dziwnym związku.

Gdy przed 2500 laty Konfucjusz rozpowszechniał swą wiarę w Chinach, związek ten powstał, chcąc służyć etyczno-religijnym celom. Należeli do niego fanatycy nowej wiary. Od tego jednak czasu organizacja ta przechodziła szereg zmian, nigdy jednak nie odstąpiła od zasadniczego przykazania całkowitej subordynacji swych członków.

Usłyszałem jeszcze od Czena, że przynależność do tego bractwa przechodzi z ojca na najstarszego syna, i że on, jako potomek starej rodziny kapłańskiej stał się automatycznie członkiem jego.

— No dobrze Czen, rozumiem, że podobne rzeczy obowiązują w Chinach i że trudno tam uwolnić się z pod wpływu organizacji, ale gdy przybyłeś do Ameryki powinieneś był zerwać te węzły.

Mój przyjaciel uśmiechnął się smutno, tak jak jedynie Chińczycy umieją się uśmiechać. — Nie było to takie łatwe, jak ci się zdaje. Gdy przybyłem do waszego kraju znałem zaledwie kilka słów języka angielskiego i byłem zupełnie bez środków do życia. Wszystko było dla mnie obcem i odpychającem. Ucieszyłem się też niezmiernie, gdy zdołałem odkryć członków „Sprawiedliwych Braci", którzy mi pomogli, wobec czego wziąłem na siebie bez zastrzeżeń wszelkie obowiązki nałożone na mnie przez przynależenie do organizacji. Poza tem przecież jestem tylko studentem w Ameryce i będę musiał powrócić do mojej ojczyzny.

Ton, w jakim wypowiedział te ostatnie słowa, odkrył mi więcej jego duszy, niż one same.

— Ależ Czen przecież nie popełnisz tego szaleństwa! Obojętne jak na to zapatrują się twoi rodacy, ale przecież tutaj w Stanach Zjednoczonych byłoby to jedynie prostym mordem, gdybyś to ostrze wbił w serce Chwan Czu! Nie bój się tej zwarjowanej organizacji, gdyż w każdej chwili możesz zawezwać choćby tuzin policjanków, którzy tych mściwych fanatyków odeślą do wszystkich djabłów.

Czen kiwał przecząco głową.

— Nie mogę, Croswell, właśnie tego nie mogę uczynić!

— A kimże właściwie jest ten Chwan Czu? — zapytałem się po chwili. Czemże zasłużył na śmierć?

— Chwan Czu złamał przysięgę, choć nie wiem, w jakich okolicznościach. Postanowiono jego śmierć i urządzono wylosowanie nazwiska osoby, która ma wykonać wyrok. Mnie właśnie — zakończył swe zdanie z lekkim uśmiechem — spotkał zaszczyt stania się mścicielem organizacji.

Kilka minut przesiedzieliśmy w milczeniu.

— Ale dlaczego nie wyjedziesz stąd! Czen?



...schowaj się za tym parawanem...

— zapytałem, dając się coraz bardziej porwać ponuremu nastrojowi towarzyszącemu tej rozmowie.

— Nie miałoby to najmniejszego sensu. Prędzej czy później i tak by mnie odkryto.

— A kiedyż masz...

— Dano mi tydzień czasu, aby wykonać polecenie, albo też wziąć na siebie odpowiedzialność za nieposłuszeństwo. Termin ten — Czen spojrzał na zegarek, kończy się dokładnie za 20 minut.

— Za 20 minut! Na Boga, Czen — krzyknąłem porywając się z krzesła — dlaczego wcześniej nie zawezwałeś mnie?

— I tak nie mógłbyś mi w niczem pomóc. Nikt i nic, rozumiesz, nikt nie może mnie uratować. Skoro jednak powziąłem decyzję, chciałem tobie wszystko wytłumaczyć, abyś mnie później zrozumiał...

— Ależ Czen, przecież nie chcesz...

— Owszem chcę...

Mój przyjaciel mówił tak spokojnie, jakby chodziło o zwykłą rzecz. Wrodzone Chińczykom panowanie nad swemi uczuciami i zwykły im uśmie-



...wyciągnął z szuflady staro-chiński sztylet...

chnięty wyraz twarzy nigdy tak jaskrawo mnie nie zafrapowały, jak właśnie tego dnia.

— Postanowiłem zrobić jedyną rzecz jaka mi pozostaje. Nie mogę zabić Chwan Czu, lecz nie mogę również ujść gniewowi „Sprawiedliwych". Więc...

Nie dokończył zdania, lecz ręka jego spoczywała na staro-chińskim sztylecie bawiąc się nim.

* * *

Zanim zdałem sobie sprawę z sytuacji, zapukano do drzwi. Do pokoju wszedł służący Czena i skłonił się przed nim.

— Panie, wybacz, ale przyszedł gość do ciebie.

Na niechętny ruch ręką Czena zaczął się tłumaczyć:

— Nie mogłem się go pozbyć, a w końcu obiecałem mu, że panu oddam to oto pismo.

Położył na stoliku jakiś złożony w kilkoro papier. Czen zbladł jakgdyby domyślał się treści pisma. Drżącemi nieco rękoma rozwinął papier, a potem położył go powoli na stole. Twarz jego wyrażała rezygnację.

— Dobrze, niech wejdzie — rzekł spokojnie, a zwracając się do mnie, rzekł:

— To ktoś z organizacji. Schowaj się za tym parawanem.

— Ale czyż nie byłoby lepiej...

— Prędko! — popędzał mnie. — Wyświadczysz mi wielką przysługę.

W przedpokoju usłyszałem szuranie pantofli filcowych. Schowałem się za parawan. Stojąc tam, miałem wrażenie, że jestem świadkiem rzeczy nieprawdopodobnych i że wszystko jest tylko jakąś komedją dobrze odegraną.

— Witam cię — usłyszałem jakiś głos mówiący po chińsku. — Czy jesteśmy sami?

— Co cię do mnie sprowadza? Czego chcesz? — pytał Czen, opuszczając tym razem wszystkie grzecznościowe formułki swojej ojczyzny.

— Cierpliwości, Czen. Wkrótce się o wszystkiem dowiesz. Jestem, jak i ty, jednym z członków organizacji „Sprawiedliwych Braci".

— Powiedz wkońcu, co chcesz. Masz mi napewno przypomnieć, że mój termin się kończy? Naco mi przypominać rzeczy, o których i tak nie mogę zapomnieć.

Obcy zbliżył się do Czena. Słowa, które usłyszałem, wymawiał urywanie, podkreślając każdą sylabę.

— Mylisz się synu Czena! Daj mi sztylet naszego bractwa, a ja zabiję Chwan Czu, zamiast żebyś ty miał to uczynić!

W pokoju zapanowało milczenie, pełne tragizmu.

— Jakto — głos Czena był pełen przerażenia i wzruszenia — chcesz zabić Czena? Dlaczego?

Przez szpary parawanu mogłem dokładnie przyjrzeć się tej niesamowitej scenie. Obcy przybysz siedział na mojem miejscu, a na stoliku między nim a Czenem lśniła rękojeść długiego sztyletu.

— Chwan Czu złamał przykazania bractwa. Ale wiesz też, synu Czena, że istnieje przykazanie, którego nigdy nie przekraczamy: „Nie zapominaj nigdy o przyjacielu, nie przebacz nigdy wrogowi".

— Znam je — rzekł Czen. — Przypuszczam więc, że Chwan Czu jest twoim wrogiem.

— Nie, Chwan Czu nie jest moim wrogiem, ale twój ojciec był moim przyjacielem.

— Zaczynam rozumieć. Mój ojciec wyświadczył ci kiedyś usługę, którą ty chcesz mi oddać, zabijając na mojem miejscu Chwan Czu. Ale czy ci on kiedy wyrządził jakąś krzywdę?

— Nie, ale cóż to szkodzi? „Bractwo sprawiedliwych" skazało go na śmierć i prędzej, czy później ktoś zabije go w jego imieniu. Jesteś młody i masz przed sobą szczęśliwą przyszłość, któraby przepadła, gdybyś dokonał tego czynu. Ja zaś jestem starcem i zrobię to za ciebie. W ten sposób spłacę mój dług, a „Sprawiedliwi" będą myśleć, że to twoja ręka kierowała sztyletem.

— Przyjacielu — odparł po chwili namysłu Czen, patrząc się swemu gościowi prosto w oczy — twoje oświadczenie bardzo mnie wzrusza. Mimo to jest ono nie do przyjęcia. — Spojrzał na zegarek. — Za 5 minut sam będę wiedział, jak tę sprawę załatwić.

— Niema rzeczy, którejby nie można przyjąć. Potrzebuję tylko sztyletu, który otrzymałeś, aby Chwan Czu padł pod ostrzem „Sprawiedliwych".

Kończąc te słowa, spostrzegł starzec sztylet, leżący na stoliku i gwałtownym ruchem go schował.

— Ojciec twój uratował mnie i moją rodzinę od śmierci głodowej. Lecz nie udało mi się nigdy mu wywdzięczyć. Teraz dopiero przyszła odpowiednia chwila.

Bezszelestnie służący wszedł do pokoju. — Panie, ktoś czeka na ciebie i twierdzi, że się z tobą umówił na tę godzinę.

Czen rzucił okiem na wskazówki zegarka.

— Powiedz gościowi, że za chwilę będę gotów go przyjąć.

Służący wyszedł.

— Tak więc uratował cię mój ojciec? Coś sobie przypominam. Ale dziwne, nie mogę sobie przypomnieć twego nazwiska!

Widziałem, jak obaj gwałtownie wstali z krzeseł, słyszałem hałas przewracającego się stolika, lecz w zamieszaniu dosłyszałem tłumiony szept Czena:

— To ty jesteś Chwan Czu!

— Tak — krzyknął tajemniczy gość — uczynek za uczynek.

— Nie, nie, zakazuję ci!

Okrzyk przerażenia, który wydał Czen, kazał mi opuścić moją kryjówkę.

* * *

Gdy w kilka tygodni później popijałem z Czenem herbatę, wspominaliśmy te straszne chwile.

— Zdaje mi się naprawdę — rzekł Czen — że było to najlepszem rozwiązaniem. Chwan Czu byłby i tak stracony. — A po chwili dodał, uśmiechając się lekko: — A przytem nie brak tej całej tragedji momentu weselszego. Wszyscy członkowie „Bractwa Sprawiedliwych" mogą rozumieć, że zwabiłem do siebie Chwan Czu i że go zasztyletowałem. Nie mogą natomiast pojąć, jak mogłem ciebie, jako białego człowieka, namówić, abyś zeznał przed sądem, że Chwan Czu sam odebrał sobie życie!

Tłum. J. G. M.

POLSKIE „PTAKI"
ciągną w żałobnym kluczu...



„R. W. D." — zwycięzca Atlantyku. *Fot. „AS"*

Tegoroczny tydzień lotniczy L. O. P. P. odbywał się pod nowem hasłem: „Uczmy się latać". Równolegle do decyzji polskich naczelnych władz lotniczych, Liga Obrony powietrznej Państwa, pozostająca pod kierownictwem gen, dyw. Berbeckiego, kierownictwem świadomem zadań, jakie rzeczywistość polska stawia przed wielką organizacją, położyła w obecnym XII tygodniu lotniczym L. O. P. P., główny nacisk na popularyzację lotnictwa wewnątrz kraju. Postanowiła uświadomić społeczeństwo, że gotowość do odparcia ataku powietrznego na państwo, polega nietylko na licznych szeregach zawodowych lotników wojskowych, ale przedewszystkiem na jak najszerszych rzeszach pilotów nie zawodowych, stanowiących tak ważne dla każdego kraju „rezerwy latające".

Poraz pierwszy od czasów swego istnienia, L. O. P. P. oparła się — o ile idzie o propagandę zapomocą samolotów — o lotnictwo sportowe. Dotychczas bowiem posługiwała się głównie lotnictwem wojskowem, którego znakomici piloci dokonywali rok rocznie popisów w akrobacji powietrznej, lub też demonstrowali manewry powietrzne w zwartych formacjach kluczowych. Obecnie zaszczytny ciężar propagandy dla L. O. P. P'u spoczął prawie wyłącznie na lotnictwie sportowem, które już dotychczas rozwijało się obiecująco, a któremu nowy kurs naszych władz lotniczych ku jak największej popularyzacji latania miał zapewnić wspaniałą przyszłość.

W wielu miastach polskich — m. in. w Krakowie — ukazały się poraz pierwszy samoloty sportowe, prowadzone przez pilotów nie zawodowych, nie mających żadnego kontaktu z lotnictwe mwojskowem — już nie w indywidualnem lataniu, ale w trójkowych formacjach. Przez pierwsze dni tygodnia L. O. P. P'u, w sobotę i niedzielę program wykonany został wzorowo, a propaganda gotowości powietrznej kraju odbywała się w radosnym nastroju.

Późnym wieczorem w niedzielę uderzył w kraj cały ogrom tragicznej wieści. Lotnictwo sportowe, jako ściśle związane z problemem gotowości obronnej Polski, który tak leżał na sercu Wielkiemu Marszałkowi, odczuło go bardzo boleśnie. Program tygodnia lotniczego nie został jednak przez władze L. O. P. P'u odwołany — zmienił tylko swój charakter. Przed pilotami sportowymi stanęło nowe zadanie. Nad każdą większą osadą ludzką trzeba było rozrzucić ulotki LOPP'u, w których obok doniesienia o straszliwym ciosie, jaki dotknął Polskę, mieściło się stwierdzenie faktu, że zadaniem L. O. P. P'u nie jest bynajmniej dostarczać rozrywek szerokim masom ludności, ale organizować gotowość kraju do jak najskuteczniejszego odparcia ewentualnego przyszłego ataku z powietrza. I znowu — przynajmniej na terenie województwa krakowskiego — samoloty lotnictwa sportowego ukazały się nad każdą niemal miejscowością, kręcąc się w niskich wirażach i zrzucając żałobne ulotki. Nawet w największej niepogodzie, mgle i deszczu panujących na terenie zachodnich Karpat, samoloty sportowe Aeroklubu krakowskiego dotarły wszędzie i wywiązały się bez zarzutu z zadania nałożonego na nie przez L. O. P. P.



Zespół pilotów krakowskiego Aeroklubu (x dr Piotrowski, autor artykułu). Fot. „AS"

Kirem ciężkiej żałoby okryty jest cały polski świat lotniczy, ale może najbardziej lotnictwo nie zawodowe, ściśle związane ze sportem. Ś. p. Marszałek Piłsudski otaczał sport polski, którego placówkami są Aerokluby, szczególną opieką. Polskie lotnictwo sportowe nie zapomni nigdy, że decyzja wycofania się Polski z challenge'ów powzięta została z najwyższą aprobatą Wielkiego Marszałka, decyzja ,która przywracała na użytek wewnętrzny przysposobienia lotniczego kraju wielkie sumy pieniędzy, wpływające dotychczas do kasy międzynarodowej imprezy jaką jest challenge, będący niewątpliwie dobrą propagandą, ale posiadający dla gotowości lotniczej kraju jedynie znaczenie laboratorjum eksperymentalnego.

W sercu polskich lotników sportowych tkwi głęboko wyryte przykazanie, które pozostawił nam ś. p. Pierwszy Marszałek Polski: „wszystko dla obrony wielkości Polski i Jej niepodległości". Uowy kurs lotniczy, powzięty w ostatnich miesiącach życia Wielkiego Marszałka zostanie spewnością nadal utrzymany, a lotnictwu polskiemu dostarczona będzie możność dalszego rozwoju. Hangary Aeroklubów we wszystkich większych miastach kraju zapełnią się niewątpliwie nowemi samolotami sportowemi, a szkolenie się w pilotażu ułatwione zostanie — stosownie do nowych przepisów — jak najszerszym rzeszom ludzi zdrowych fizycznie i duchowo.

W przeciągu lat najbliższych pomnoży się wielokrotnie nieliczna dotychczas rzesza polskich pilotów sportowych, a hasło wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży, któremu patronował Wielki Zmarły, będzie zrealizowane wytrwale i konsekwentnie.

Kazimierz Piotrowski.



Samoloty turystyczne „R. W. D." na starcie do lotu propagandowego podczas XII. Tygodnia lotniczego L. O. P. P. w Krakowie. Fot. „AS"

PERŁA WŚRÓD SKAŁ I LASÓW

Do wojny światowej Bałkany uchodziły za część Europy, która właściwie należy... do Azji. Pojęcie krajów bałkańskich łączyło się ściśle z napadami słynnych „komitadżi", morderstwami i innemi epizodami nieprzynoszącemi zaszczytu kulturze. Dopiero wojna światowa i skutki jej , tj. olbrzymi rozrost Jugosławji i Rumunji zwróciły uwagę Europy na te mało stosunkowo znane kraje bałkańskie. Zaczęto doszukiwać się różnych walorów tak moralnych, jak kulturalnych i artystycznych w górach, lasach i uroczyskach bałkańskich i wkrótce przekonano się, że kraje te nie są tak dzikie i niecywilizowane, jak się zdawało poprzednio. Są one poprostu.... inne .

Istotnie Bałkany są ciekawym terenem dla turysty i artysty. Wpływy tureckie, które przez lat 400 zgórą dały się we znaki dawnej kulturze słowiańskiej, pozostawiły również pod względem artystycznym ciekawe zabytki. Jeżeli chodzi o pomniki architektoniczne lub malarskie z czasów słowiańskich, tj. z czasów niezawisłości politycznej, to są one dosyć nieliczne, a te, które są, pokryły się jakgdyby nalotem tureckim, który zresztą nieraz nie wychodzi im na szkodę.

Jak wiadomo, chrześcijaństwo przybyło na Bałkany z Bizancjum, a wpływy tego drugiego Rzymu były nadwyraz żywe, ujawniając się również w stylu budownictwa cerkiewnego i świeckiego tych krajów.

Jednym z najciekawszych krajów bałkańskich jest bezwątpienia Bułgarja. Zarówno jej położenie, wielkie lasy szpilkowe, góry, które w szeregu miejscach pokryte są stale śniegiem, bliskość morza, ale też ciekawe nadwyraz stare zabytki z czasów bardzo dawnych czynią z tego kraju idealny cel wycieczek turystycznych. Nie należy zapominać, że walory te podnosi jeszcze okoliczność, iż nigdzie na świecie nie można zobaczyć tak wspaniałych ogrodów, a raczej plantacji różanych, jak właśnie w Bułgarji. Hodowla róż bowiem nie jest w Bułgarji skutkiem zamiłowania do kwiatów, lecz stanowi jedno z głównych źródeł dochodu tego bałkańskiego królestwa.

Wśród wielu pięknych okolic góry Rila nie mają w Bułgarji chyba sobie równych. Położone o 60 km na południe od Sofji ,tworzą one potężny masyw, porośnięty lasami pinjowemi i bukowemi, wśród których leży kilka wspaniałych jezior. Wśród gór wije się też wspaniała wstęga rzeki tejże samej nazwy, która w kilku miejscach przybiera rozmiary potężnej arterji i w pięknych załamaniach spada ku nizinom. Góry te jednak nie są tak pierwotne i dzikie, jakby się zdawało na pierwszy rzut oka, gdyż znajdują się tam większe siedliska ludzkie, jak kopalnia węgla brunatnego „Pernik", fabryka cementu „Granitad", posiłkująca się siłą wodną, czerpaną ze wspomnianej rzeki. Są tam też niedaleko w miejscowości Koczeriniwo wielkie przedsiębiorstwa papiernicze i tartaki, eksportujące swój towar do Grecji. Zwłaszcza głęboko wyżłobione wąwozy o pięknej wegetacji przysparzają tej okolicy wiele uroku.

Snując się wąwozami bułgarskich gór Rila wchodzi się wkońcu na wzgórze, z którego wzrok mimowoli zatrzymuje się na zdala widniejącym wspaniałym kompleksie staroświeckich budowli, które robią wrażenie jakiegoś średniowiecznego zamku o licznych podwórzach i wieżach. Cały kompleks budynków zbudowany jest na 5 pięter, okalających wielki dziedziniec, zawierający również piękną cerkiew ,której kopuły o stylu wybitnie bizantyńskim, odznaczają się wielkim artyzmem. Jest to klasztor Rila, zamieszkały od wieków przez prawosławnych mnichów, którzy pędzą tam swój żywot, dzieląc godziny między modlitwę a pracę w polu. Klasztor sam odznacza się wspaniale nakreślonemi linjami, a dekoracje biało-czerwone i czarno-białe dodają mu swoistej oryginalności. Liczne krużganki, biegnące od strony dziedzińca przypominają zamki zachodnio-europejskie lub też domy patrycjuszowskie Włoch, Niemiec lub Francji, zwłaszcza zaś pałace w Razguzie lub Gorycji.

Klasztor Rila był pierwotnie pustelnią św. Iwana, zwanego od miejsca Rilskim i należał do najbogatszych w kraju. Jakkolwiek w roku 1833 pożar zniszczył część budynków, to jednak i to, co zostało, jak np. piękna dzwonnica, wysoce oryginalna cerkiew, stanowią po dziś dzień cenne zabytki architektury starobułgarskiej.

Klasztor cieszy się od wieków wielką popularnością i wielkiem poważaniem wśród ludności, która tłumnie odwiedza to piękne miejsce. Mnisi, którzy podobnie, jak zakonnicy prawosławni w Rosji, żyją w celibacie, poza praktykami religijnemi oddają się pracy na roli, hodowli bydła, uprawie ogrodów i pszczelarstwu.

Piękny ten zakątek Bułgarji zasługuje bezwzględnie tak z powodu naturalnych warunków, jak też dzięki ciekawemu klasztorowi na poznanie przez turystów europejskich.

Mikołaj Paulin.



Na lewo: Mnisi klasztoru Rila w rozmowie z korespondentem „Asa" na jednym z krużganków klasztoru, którego strop zdobią bogate malowidła o motywach religijnych.
Fot. Gerlach





Ogólny widok klasztoru Rila, schowanego wśród gęstwiny lasów.
Na lewo: Cerkiew z charakterystycznemi kopułami, stojąca wewnątrz zabudowań klasztornych.
Fot. Gerlach.



Fot. Gerlach.

POD ARKADAMI...

Widok na wspaniałe podwórze klasztoru Rila w Bułgarji, otoczone renesansowemi arkadami, przypominającemi architekturę krużganków wawelskich. Na prawo widoczna dzwonnica, najstarsza partja klasztoru, przerobiona ze średniowiecznej baszty obronnej.

GWIAZDY, KTÓRE NIE GASNĄ...



Insygnja orderu Orła Białego w otoczeniu łańcucha, noszonego jedynie przez głowy koronowane i naczelników państw.

Historja narodu odzwierciedla się nieraz w drobnych stosunkowo szczegółach, co do których jedynie specjalista jest dobrze zorjentowany. Do tego rodzaju zewnętrznych pamiątek historycznych należą ordery. Zachodzą co do nich tak w życiu codziennem, jak też w prasie najbardziej nieprawdopodobne omyłki, czemu zresztą nie można się dziwić; orderologja bowiem nie jest bynajmniej nauką łatwą. Istniało przecież tyle odznak, dzisiaj już zarzuconych z powodów politycznych, nazwy orderów tak często się powtarzają, a i dzisiaj posiadamy tak dużą liczbę istniejących nadal, że można się w tym labiryncie łatwo zgubić. Pozatem są ordery, z któremi tylko bardzo rzadko się spotykamy, jak n. p. z orderem konstantyńskim, nadawanym jedynie przez jednego członka domu Burbonów, orderem Feniksa, będącym własnością domu książąt Hohenlohe i wielu innych.

Jeżeli chodzi o Polskę, to najstarszym naszym orderem jest Orzeł Biały, wywodzony z czasów średniowiecza i sięgający według legendy założenia Gniezna na miejscu, gdzie znaleziono gniazdo z białemi orłami. Właściwa historja jego sięga jednak tylko panowania Augusta II, który w r. 1705 w walce z Karolem XII, podczas spotkania z carem Piotrem zamierzał artystycznie wykonanemi medaljonami odznaczyć swych stronników. Z tych prezentów królewskich, noszonych jako ozdoba powstał z czasem order państwowy, nadawany już w początkach swych narówni ze Złotem Runem, orderem Podwiązki, orderem św. Ducha i Białym Słoniem duńskim. Za czasów niewoli Orzeł Biały stał się orderem rosyjskim, idąc po Aleksandrze Newskim. Odrodzona Polska znów przywróciła mu pierwotne miejsce, stawiając obok niego nowo utworzony order Polski Odrodzonej, — na drugiem miejscu, — oraz Virtuti Militari, założony w 1791. Orzeł Biały posiada jedną klasę, Polonia Restituta pięć klas, jak również i Virtuti Militari.



Wielka Gwiazda Orderu „Polski Odrodzonej", założonego po odzyskaniu Niepodległości.

Przed wojną do najbardziej cenionych orderów należały odznaczenia austrjacko-węgierskie, rosyjskie i pruskie, które jednak w większej części przestały istnieć. W Austrji wprowadzono Krzyż Zasługi o licznych klasach, w Sowietach utworzono order Lenina (najwyższy), Czerwonej Gwiazdy i t. d. Jeśli chodzi o Prusy, to w dalszym ciągu ordery cesarskie noszone są ostentacyjnie przez oficerów, pragnących zadokumentować jedność z dawnem cesarstwem, oficjalnie jednak nie są one nadawane. Oczywiście, że tak, jak w trzech cesarstwach, tak też i w innych krajach wypadki polityczne łączą się ściśle z powstawaniem orderów i z ich wartością. O ile n. p. przed wojną ordery serbskie notowane były na „giełdzie orderowej" dosyć nisko, o tyle ze wzrostem tego państwa i one poszły w cenie. Istnieją tam obecnie ordery Karageorgewiczów, najwyższy, Orła Białego, św. Sawy i t. d. Również Rumunja doczekała się „rewaluacji" swych orderów i dzisiaj odznaczenia Karola I., Korony Rumuńskiej, Gwiazdy Rumuńskiej i t. d. należą do pożądanych przez dyplomatów.

Najwyższym orderem włoskim jest łańcuch Anunciaty, noszony z tytułu przynależności do domu królewskiego przez wszystkich jego członków, podobnie jak Złote Runo przez domy Habsburgów i Burbonów, pozatem posiadają go tylko nieliczne osoby. Drugie miejsce zajmuje order św. Maurycego i Łazarza o wielkiej przeszłości historycznej. Jeżeli chodzi o Francję, to orderem narodowym jest Legja Honorowa założona przez Napoleona w r. 1802, której wielka wstęga ozdabiała niegdyś pierś ks. Józefa, ostatnio zaś stała się udziałem Marszałka Piłsudskiego, jak zresztą wiele wielkich wstęg najwybitniejszych orderów europejskich. Obywatele francuscy korzystają jeszcze z dosyć licznych orderów, nadawanych przez państwa, będące pod protektoratem Francji, a mianowicie orderu Nichan el Iftikhar,



Order sjamski Białego Słonia, który zgodnie ze statutami daje prawo odznaczonym posiadania kilku żon.

tunetańskiego, orderu Smoka, Kambodży i t. d.

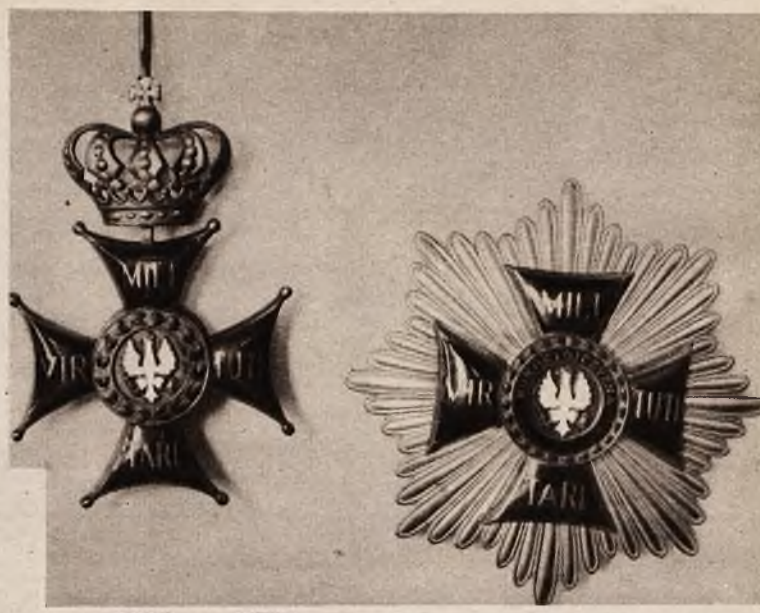
Do bardzo starożytnych i cenionych orderów należą również te, które nadaje Stolica Apostolska, a mianowicie order Chrystusa, noszony obecnie jedynie przez kilka osób, order Grzegorza św. i Piusa. Pod opieką Stolicy Apostolskiej stoją też zakony rycerskie, a mianowicie suwerenny Zakon Maltański, którego odznaka nie jest ściśle biorąc orderem, lecz znakiem przynależności do niego, podobnie, jak w zakonie św. Grobu i innych. Jeżeli chodzi o Anglję, to odznacza się ona tem, że bardzo niechętnie i bardzo rzadko nadaje swe ordery obcym obywatelom. A przecież posiada nadwyraz czcigodne, o wielkiej przeszłości odznaki, jak order Podwiązki, order Ostu, Łaźni, nadany swego czasu Paderewskiemu, św. Patryka, Gwiazdy Indyj i t. d. Dewiza orderu Podwiązki „Honny soit qui mal y pense" (Niech będzie potępiony, kto o tem źle myśli), łączy się z historją założenia jego, gdy angielski monarcha, postradawszy sztandar w walce, zatknął na szpadę swoja podwiązkę, robiąc z niej nowy proporzec. Szereg również orderów Hiszpanji i Portugalji cieszyło się wielkiem uznaniem. Przedewszystkiem hiszpański order Carlosa i Izabelli, a następnie odznaki czterech zakonów rycerskich, to jest: Alcantara, Calatrava, św. Jakóba i Aviz. Większość z nich obecnie nie istnieje. Jeżeli chodzi o kraje skandynawskie, to dwa jedynie ordery stoją na wysokości Białego Orła, a mianowicie: duński order Słonia (drugi tejże nazwy jest sjamski), który nadany został swego czasu b. prezydentowi Wojciechowskiemu, a następnie order szwedzki Serafinów.

Wśród orderów nowszego pochodzenia wymienić należy jako bardzo ceniony belgijski order Leopolda, a również holenderski Nassau-Oranien. W ostatnich czasach dypłomaci europejscy zaznajomili się również z orderami japońskiemi, z których order Chryzantemy i order Wschodzącego Słońca, z kwiatem Paulowni należą do najwyższych. Wypada zaznaczyć, że Wielką Wstęgę tego ostatniego posiadał Marszałek Piłsudski. Z orderów egzotycznych również odznaczenia afgańskie stały się udziałem niektórych Polaków podczas pobytu króla Amanullaha w Polsce.

Rozeznanie się w tych wszystkich finezjach orderowych jest rzeczą bezwzględnie trudną; istnieją bowiem n. p. dwa ordery Białego Orła: polski i jugosłowiański, Chrystusa: portugalski i papieski i t. d.

Poznawszy bliżej dzieje orderów, uprzytamniamy sobie, że powstanie każdego z nich łączy się ściśle z jakąś wielką i ciekawą datą historji danego narodu. W tem właśnie historycy słusznie dopatrują się zasadniczej wartości odznaczeń.

Jan Maleszewski.



Order Virtuti Militari, założony przez króla Stanisława Augusta, obecnie najwyższy order wojskowy.



Insygnja orderu Podwiązki, założonego według tradycji przez króla Edwarda III. w r. 1350.



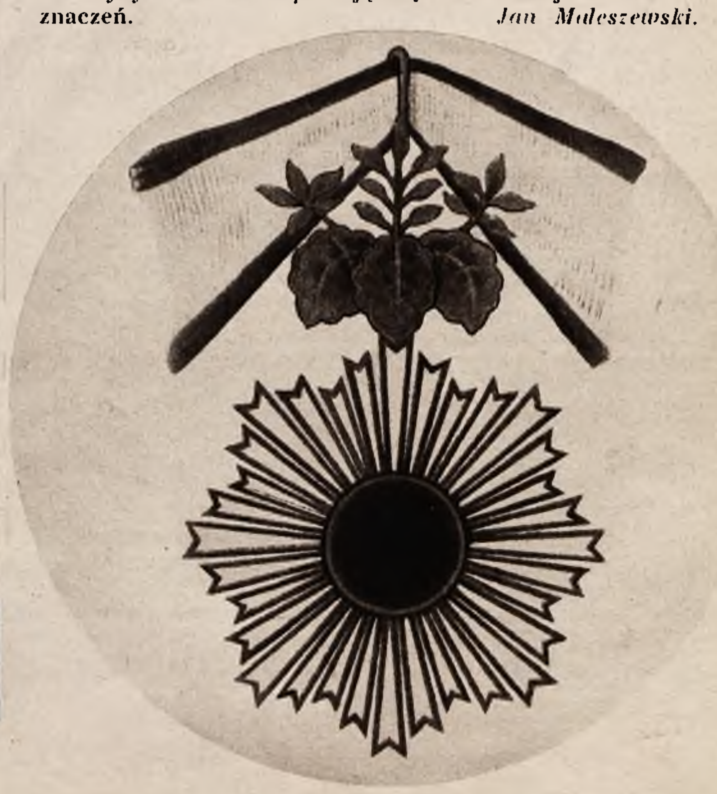
Order Anuncjaty, najwyższe odznaczenie włoskie, założone przez Amadeusza VI. hrabiego Sabaudji w r. 1372.



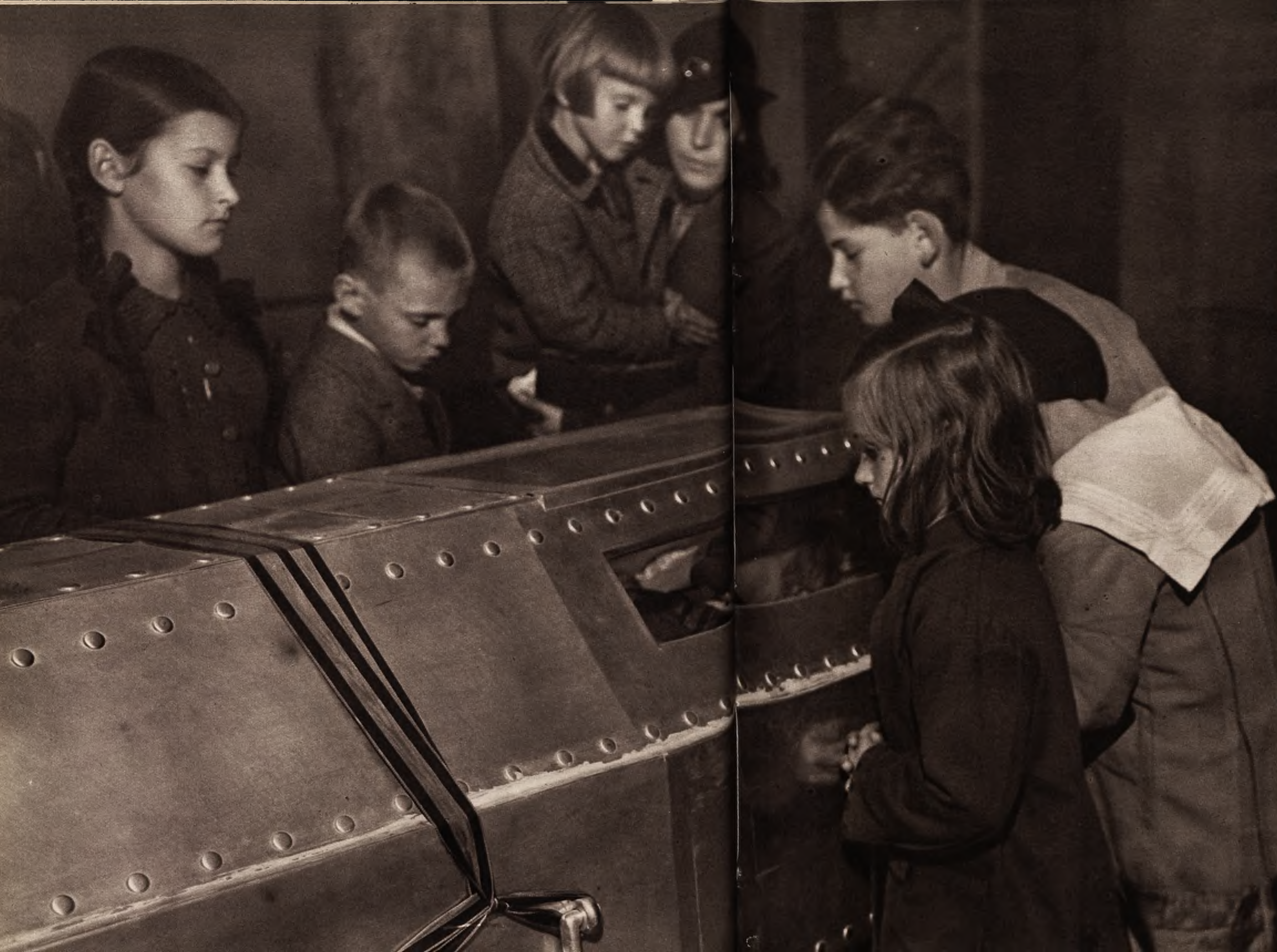
Order Legji Honorowej, założony przez Napoleona Bonapartego, jako pierwszego konsula w r. 1802.



Order Złotego Runa, uchodzący za najwyższe odznaczenie krajów cywilizowanych, ustanowiony przez ks. burgundzkiego Filipa Dobrego w r. 1429.



W kole: Order japoński Wschodzącego Słońca z kwiatem Paulowni, jedno z najwyższych odznaczeń kraju Mikada.



DZIECI U TRUMNY WODZA NARODU NA WAWELU.

Blade światło sączy się do krypty św. Leonarda przez Matejkowski witraż. Św. Leonard zdejmuje z rąk więźnia kajdany. Na środku krypty w srebrnej trumnie spoczywają najdroższe relikwje narodowe, ciało Tego, co z rąk nieszczęsnej Polski zdjął kajdany niewoli.

Do trumny Marszałka Piłsudskiego pielgrzymuje cała Polska. Przychodzą przedewszystkiem dzieci. — Tak mało z nich widziało w życiu Marszałka. Nielicznym z nich danem było przeżyć wielki moment bliskiego zetknięcia się z postacią Wodza Narodu. Bo choć Marszałek dzieci bardzo kochał, choć zawsze przygarniał je do siebie, to jednak troska o Państwo Polskie, troska o potężną armję kazała mu zamykać się dniem i nocą w ciasnych murach gabinetów i wypracowywać plany rządzenia państwem.

Dziś dzieci z całej Polski mogą być tak blisko Marszałka. Mogą spieszyć do Jego trumny, by tu dziękować Mu za to, że pozwolił im żyć w niepodległej Polsce i pracować dla mocarstwowej potęgi Rzeczypospolitej, by tu u trumny modlić się do Stwórcy o spokój duszy dla utrudzonego walką o Polskę i dla Polski Wodza Narodu.

I tu u trumny ślubują dzieci Marszałkowi, że spełniać będą — jak testament— wszystkie Jego narodowe wskazania, a przedewszystkiem kochać będą swe matki, które ich wychowują na najlepszych synów Ojczyzny, kochać tak, jak matkę Swą kochał Józef Piłsudski.

Bal.

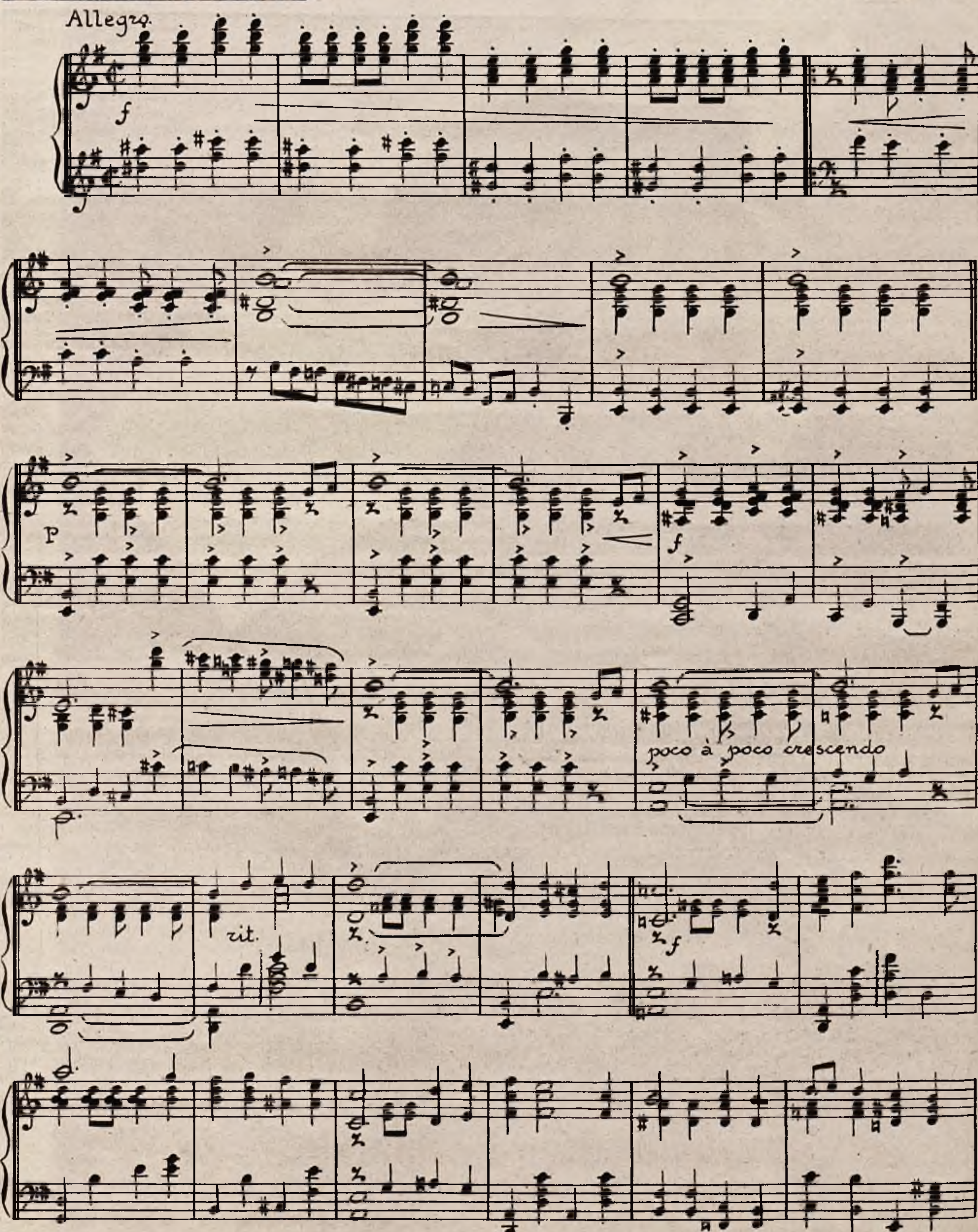


TĘTENT...

PRELUDJUM

JULJUSZ LEO Op. 128.






cresc.
ff
f dimin.
mf
rit
f
ff
mf
a tempo. diminuendo
f
crescendo
fff
ŻMUDA
ALFRED

KRÓLESTWO X MUZY



Skoro człowiek przyswoi sobie nowy wynalazek, który przyjmował z początku z niedowierzaniem, nie może się bez niego obejść i zapomina, ile trudu go kosztowało zdobycie ich. Zjawisko to możemy obserwować na przykładzie filmu dźwiękowego. Przyzwyczaiwszy się do niego, nie pamiętamy, jakiemi etapami wynalazek ten się rozwijał, uważając go za zjawisko zupełnie naturalne.

Chociaż konstrukcja filmu dźwiękowego jest rzeczą skomplikowaną, to jednak zasadnicze momenty powinien znać każdy bywalec kina.

Wyobraźmy sobie, że zaproszono nas do zwiedzenia atelier filmowego podczas zdjęć do dźwiękowego obrazu. Zauważymy natychmiast, że wbrew temu, co sobie wyobrażamy, o gorączkowej pracy, panuje na sali zupełna cisza. Próby przeprowadzono już przedtem, aktorzy ustawili się na podjum, na tle dekoracji, tu i ówdzie zawieszono mikrofony. Dają się one łatwo i bez hałasu przesuwać. Kamera filmowa otulona jest w szczelną zasłonę tak, że nazewnątrz nie przedostaje się żaden hałas, spowodowany ruchem motoru, poruszającego taśmę filmową. Dawniej kamera była wraz z operatorem zamknięta w osobnej, przesuwalnej na kółkach kabinie. Żywot operatora nie był naówczas lekki. Dzisiaj jest on wolny, a soczewki można skierowywać dowolnie. Reżyser nie posługuje się obecnie tubą dla dawania rozkazów, lecz udziela ich personalowi drogą telegraficzną lub telefoniczną, względnie sygnałami optycznemi.

O ile dotychczas widzieliśmy w atelier artystów grających na podjum, jako jeden czynnik nakręcania filmu, operatora z kabiną, oraz reżysera ze sztabem współpracowników, jako drugi, to obecnie szczelnie zamknięty w kabinie, znajdującej się obok atelier siedzi człowiek, którego funkcje przypominają nam jedynie, że chodzi tutaj o zdjęcia do filmu dźwiękowego. Człowiek ten, to nie byle osobistość, to „mięszacz" tonów, zwany w żargonie zawodowym „tonmixer". Jest on sercem i mózgiem całego procesu nagrywania filmu dźwiękowego. Siedzi on przy stole założonym różnemi kontaktami, wyłącznikami i dzwonkami, mając stale słuchawki na uszach. Do niego jakby do szefa sztabu dążą wszystkie głosy z mikrofonów, on daje wskazówki telefoniczne i telegraficzne reżyserowi i operatorowi, a nawet wykonawcom. Zdarzy się naprzykład, że któraś z gwiazd mówi za głośno, lub stoi zbyt daleko od mikrofonu. On też w inny jeszcze sposób reguluje tę polifonję dźwięków, która ma być uwieczniona. Ma on bowiem możność osłabiania lub wzmacniania dźwięków, stąd też pochodzi nazwa „mixera". Tak uporządkowane dźwięki dostają się do innej „komory zdjęć", w której następuje właściwe utrwalenie ich na taśmie filmowej. Dźwięki te dochodzą tam w postaci pobudek elektrycznych, na które zostały zamienione już w mikrofonach, znajdujących się atelier. Te pobudki elektryczne przekształcają się w w komorze na pobudki świetlne, aby mogły zostać utrwalone na taśmie.



Operator przy pracy.



Kot przed objektywem aparatu dźwiękowego.



Minjaturowy ring bokserski podczas zdjęć.



Buster Keaton w atelier filmowem wśród olbrzymich reflektorów.

ARKTYDA NA TAŚMIE FILMOWEJ.
Dr. Arnold Fanck, realizator słynnego „S. O. S.—Góra lodowa!" w podróży przez Ocean Lodowaty.



To przekształcenie się na światło odbywa się w ten sposób, że drgania prądu elektrycznego, powstające w mikrofonie udzielają się lusterku odbijającemu światło lampy elektrycznej, lub też przenoszą się te drgania wprost na prąd, zasilający lampę elektryczną o wysokiej częstotliwości. Powodują wtedy osłabienie lub wzmocnienie światła lampki, czyli drgania tego światła w takt drgań pochodzących od mikrofonu. Te zmiany siły światła lub też wahania lusterka zostają sfotografowane na filmie specjalnym, niezwykle światło-czułym. Film ten ma zwykle szerokość 3.25 mm. Gdybyśmy obejrzeli negatyw takiego filmu, to zauważylibyśmy przy jednym systemie filmu dźwiękowego szereg linij zygzakowatych ostro zakończonych, przy innym znowu miejsca jaśniejsze i ciemniejsze bez specjalnego charakteru geometrycznego. Największy cud kina dźwiękowego unaocznia nam właśnie ta taśma filmowa. Takie nic nie mówiące plamki lub kreski są w gruncie rzeczy odbiciem w znaczeniu dosłownem pięknych i harmonijnych dźwięków.

Film akustyczny wywołuje się niezależnie od filmu obrazowego ze względu na swoją większą światłoczułość. Ale zato zostaje on skopjowany łącznie z filmem obrazowym na jednej wspólnej taśmie, gdzie znajduje się wzdłuż całego marginesu.

Gdybyśmy dokonali zdjęcia filmowego tak jak wyżej opisaliśmy i potem wyświetlili film taki w kinie, odnieślibyśmy zupełne fiasko. Nie uwzględniliśmy bowiem w dotychczasowych rozważaniach bardzo ważnego momentu, t. j. synchronizacji.

Jest to zasadniczy warunek dobrego filmu dźwiękowego. Synchronizacja jest dzisiaj tak udoskonalona, iż wyklucza, aby na ekranie pojawił się obraz ze spóźnionym lub przedwczesnym akompanjamentem dźwiękowym. Już przy samych zdjęciach napęd dla aparatury dźwiękowej i optycznej jest wspólny. Prócz tego fotografuje się umyślnie specjalne znaki synchronizacyjne na obu taśmach, co ułatwia pracę przy późniejszem kopjowaniu tak, aby właściwy dźwięk znalazł się obok właściwego obrazu.

Pozostaje jeszcze do omówienia sprawa językowa w filmie dźwiękowym, która dawniej, w filmie niemym nie istniała. Obecnie zachodzi konieczność dostosowania języka do kraju, w którym jest wyświetlany film. Pod tym względem publiczność polska jest wyjątkowo cierpliwa i dlatego idzie u nas tyle filmów w obcych językach. W innych natomiast krajach publiczność wcześnie zaczęła domagać się filmów w języku zrozumiałym i wytwórnie musiały się albo dostosować do wymagań, albo też zrezygnować z danego kraju, jako rynku zbytu. Niema mowy o nakręcaniu osobnym wersji dla każdego kraju, byłoby to za kosztowne. Ostatecznie poprzestają na jednorazowem nakręceniu filmu obrazowego, dla poszczególnych krajów dorabia się zaś samą wstęgę dźwiękową, pozostawiając film obrazowy bez zmian.

Nagranie części dźwiękowej musi być dokładnie dostosowane i synchronizowane z tekstem obrazowym. Dobiera się zespół śpiewaków, orkiestrę i osoby mówiące, przygotowuje się im tekst, będący nietyle tłumaczeniem, ile akustycznie analogicznem do tekstu oryginału. Tekst musi być niemal równozgłoskowy, kolejność sylab zaakcentowanych musi być dokładnie ta sama, jak w tekście oryginalnym, inaczej bowiem mogłoby się zdarzyć, że dźwięk, o którym wiemy, że się go wydaje przy otwartych ustach, wypadłby w chwili, kiedy artysta na ekranie usta ma zamknięte. Aby zapobiec takim niespodziankom, ów specjalnie przygotowany tekst, wypisany zostaje na taśmie z odpowiedniemi znakami dla zaakcentowania potrzeb synchronizacyjnych, i taśma ta zostaje projektowana na ekran w atelier dźwiękowem, służącem do dubbingowania filmu. Artyści obserwują przebieg taśmy na ekranie, wypowiadają lub śpiewają swoje partje w tempie i kolejności zaznaczonej na ekranie projekcyjnym. Te ich produkcje zostają nagrane zupełnie tak samo, jak wyżej opisano, tylko że w tym wypadku otrzymuje się oczywiście samą taśmę dźwiękową i kopjuje się ją znowu na marginesie obrazowej taśmy filmowej.

Skopjowane filmy zostają naświetlone w kabinie kina dźwiękowego i projektowane na ekran, znajdujący się wsali kinoteatru. Należy się jeszcze wzmianka w sprawie naświetlania części akustycznej taśmy filmowej. Na część tę pada stale wąska smuga światła z silnej lampy elektrycznej. Po przejściu przez film światło to pada na komórkę foto-elektryczną. Zmienna przepuszczalność świetlna tej części filmu powoduje, że na fotocelę pada światło o różnem natężeniu, a tem samem wytwarzają się zmiany prądu. Zostają one wzmocnione i doprowadzone do głośników, gdzie wytwarzają się dźwięki analogiczne do tych, które słyszeliśmy na początku naszej wędrówki po atelier filmowem. Przy pomocy komórki foto-elektrycznej zamieniliśmy zatem smugi świetlne, znajdujące się na taśmie filmowej na impulsy elektryczne, a te już łatwo zamienić się dadzą na fale głosowe. Obieg fal i przemian energji z jednej formy w drugą jest zamknięty.

Inż. J. A.

Poniżej: George Raft i Frances Drake odpoczywają w czasie pauzy między zdjęciami.





Pancernik wybudowany w atelier.



Studio Disneya, gdzie powstała Mickey Mouse.



Girlsy w tańcu przed objektywem.



Niemiecki pociąg filmowy „Stahltier".



Zespół techniczny „Solfilmu" pakuje aparaturę po ukończeniu zdjęć do „Dzikich Pól".

KSIĄŻĘ z „trente-et-quarante"

Powieść Williama J. Makina. 13 Tłumaczenie autoryzowane Jana Maleszewskiego

ILUSTROWAŁ J. M. BRZESKI

— Phi, phi, co za elegant! — dał się słyszeć głos kogoś z publiczności.

Okrzyk ten wypowiedziany w typowym dialekcie podmiejskim, był zupełnie usprawiedliwiony. Grupa ludzi, która zebrała się około ambasady, aby przypatrzeć się wykwintnym panom i pięknie ubranym kobietom, robiła swe uwagi zależnie od osoby wysiadającej z auta. Chesham był jednym z tych, którzy najbardziej ściągali ogólną uwagę. Wysoki, o budowie, prawie że atletycznej szedł z nonszalancją księcia udzielnego. Wspaniała czerwona wstęga orderowa tworzyła barwną plamę na jego piersiach i naokoło szyi, a frak jego był cudem kreacji mody. Chesham trzymał głowę wysoko, a niebieskie jego, nieco zimne, lecz pewne siebie oczy, patrzyły z zaufaniem w przyszłość. Służący otwierając drzwiczki auta zgiął się w ukłonie.

W chwili, kiedy już miał wejść na pierwszy stopień schodów, prowadzących do wejścia, jakiś żebrak zwrócił się do niego. Wyciągając kapelusz błagalnym gestem, rzekł:

— Proszę pokornie o kilka groszy, sir.

Już służący, stojący obok księcia miał odpędzić natrętnego żebraka, gdy Chesham uśmiechnąwszy się, stanął i rzucił do kapelusza srebrną monetę.

— Dziękuję gorąco, sir i życzę panu powodzenia.

Żebrak zgubił się w tłumie, lecz Chesham dobrze go poznał, był to „Białe Oczy". Szef mówił prawdę, rozstawił swoich szpiegów, jak zwykł to czynić w takich okolicznościach.

Spotkanie to, jakkolwiek bez większego znaczenia, dodało Cheshamowi odwagi. Postąpił kilka kroków naprzód i wszedł do drzwi wejściowych. Natychmiast znalazł się pośród licznych głosów, które pochodziły, jak się zdawało, od młodych kobiet i starych cynicznych mężczyzn. Była to jednem słowem atmosfera, jakiej można było się spodziewać na przyjęciu w ambasadzie. Byłoby absurdem przypuszczać, że Cheshamowi groziło jakiekolwiek niebezpieczeństwo.

Służący w liberji o barwach państwowych zdjął z ks. Sergjusza płaszcz i odebrał kapelusz. Książę skierował się ku drzwiom, prowadzącym do sali, z której dolatywały tony dobrze granego walca. Po obu stronach drzwi z powagą godną wysokich dygnitarzy stało dwóch kamerdynerów w liberji korawiańskiej.

Chesham zastanowił się, gdyż oto przyszła chwila, kiedy miał przejść pomiędzy pilnującymi salę służącymi. Gdzieś niedaleko musiała ukrywać się Helena. Czy mógłby się przekraść schodami i przeszukać dziwny ten dom na Park Lane, podczas gdy inni goście zajęci byli tańcem? Rozejrzał się prędko dookoła. W pobliżu nie było żadnych schodów. Drugie spojrzenie pouczyło go, że schody znajdują się po drugiej stronie sali balowej. Będzie musiał jednak przejść koło tych dwóch służących, zanim znajdzie się naprawdę w środku tego domu.

Jakaś para przeszła koło niego i zauważył, że służący ściśle kontrolowali karty zaproszenia. Odbierali pokazane im bilety, następnie donośnym głosem obwieszczali nazwiska przybyłych, a jakiś pan z czarnemi kręconemi włosami witał przybywających uściśnieniem reki. Odbywało się to wszystko w sposób nadzwyczajnie ścisły i dokładny.

Książę Sergjusz dobył swą kartę i chciał przejść mimo.

— Pańskie zaproszenie, sir.

Chesham ukazał kawałek bristolu podpisany przez ambasadora Józefa Churta, który obwieszczał, że ambasada korawiańska ma zaszczyt zaprosić ks. Sergjusza Łobanowa na przyjęcie, które odbędzie się wieczorem w Park Lane.

Służący przyglądał się z zainteresowaniem zaproszeniu, a czytając nazwisko księcia, rzucił przelotnie okiem na niego z odrobiną ironji, aby następnie zwrócić się ku wspaniale oświetlonej sali i donośnym głosem zaanonsować:

— Książę Sergjusz Łobanow!

Hałas rozmów ustał natychmiast, jakby ucięty nożem. Szereg głów zwróciło się w kierunku drzwi z widocznem zdziwieniem. Tylko kapela grała w dalszym ciągu uroczego, miękkiego walca.

Głośny śmiech przerwał milczenie, równocześnie Chesham zobaczył jegomościa o kręconych włosach, zbliżającego się z wyciągniętą dłonią.

— To ogromnie miła niespodzianka ze strony Waszej Wysokości — mówił ambasador. Mam nadzieję, że obecność Waszej Wysokości u nas rozproszy absurdalne pogłoski, że rojaliści korawiańscy spiskują przeciw republice. Witam Waszą Wysokość w imieniu republiki Korawji.

Wszystko to odbyło się w sposób nadzwyczajnie uprzejmy i ceremonjalny. Na chwilę Chesham zapomniał o wszelkiej ostrożności. Przyjął wyciągniętą rękę i dopiero gdy uściśnięto mu ją tak, jak się to czyni, gdy się dostało w rękę swego nieprzyjaciela, książę miał wrażenie, że to wszystko jest komedją. Instynktownie też czuł, że dwaj lokaje zamknęli podwoje, przez które właśnie co wszedł. Już nie tak łatwo mógłby wrócić zpowrotem na ulicę.

— Wasza Wysokość pozwoli przedstawić sobie kilku naszych wybitnych gości? — mówił ambasador, prowadząc księcia i trzymając go lekko za ramię, uprzejmie, lecz bezapelacyjnie.

Kilka twarzy uśmiechnęło się do nowoprzybyłego. Większość tych młodych kobiet czytało niedzielne gazety i dowiedziało się o skandalicznych miłostkach księcia. Teraz widząc go tuż przed sobą były przygotowane zagrać pewną rolę w tym skandalu.

Ambasador przedstawiał jednego gościa po drugim, donośnie wymawiając ich nazwiska a książę podawał rękę niezliczonym osobom. Tak przed nim przedefilowało całe „towarzystwo" — attachés wojskowi, reprezentanci innych ambasad, politycy, jednem słowem, cały świat dyplomatyczny Westendu.

Podając rękę jakiemuś dyplomacie z ambasady hiszpańskiej, pomyślał sobie: „Jeżeli mnie mają zamordować lub uprowadzić, to będą musieli to zrobić zupełnie publicznie i w pełnem świetle".

Ale wkrótce zastanowił się i przyszedł do przekonania, że całe to towarzystwo, zebrane w ambasadzie, bierze zapewne udział w grze, prowadzonej przez jego nieprzyjaciół. To oni postarali się o to wspaniałe oświetlenie, oni zaprosili cały świat dyplomatyczny, aby go poznał, oni też chcieli, aby go wszyscy zobaczyli, a te pierwsze uprzejmości republikanów były zapewne pierwszemi krokami do stworzenia pełnego alibi na wypadek, jeżeliby jego ciało miało być później znalezione, o ile oczywiście Józef Churt i banda jego pozwoliłaby na takie znalezienie.

— A teraz, Wasza Wysokość — mówił dalej przymilnym głosem ambasador — zanim przedstawię go tym młodym damom, mam dla Waszej Wysokości małą niespodziankę. — Przeprowadził księcia przez lśniącą posadzkę balowej sali, przechodząc wśród licznych tańczących par i kierując się do jednego z rogów sali.

— Czy to jest właściwa chwila? — zapytał Chesham, zaciskając pięści.

— Jest tu pewna młoda kobieta, która, nie potrzebuję chyba o tem pana zapewniać, czeka z niecierpliwością na przybycie Waszej Wysokości.

Ze zręcznością jakiegoś prestigitatora, ukazującego niespodziewanie kobietę, ambasador dał znak ręką i Helena Mann ukazała się na sali balowej, wychodząc z za ciężkich kotar.

— Heleno! — krzyknął Chesham, nie wierząc swym oczom.

Prędkiemi krokami zbliżyła się do niego. Młoda kobieta ubrana była w suknię, której nie widział jeszcze na niej. Arcydzieło mody zdołało ujawnić jej piękną dziewiczą postać.

Srebrne ozdoby sukni dodawały jeszcze tylko uroku jej wspaniałym kasztanowatym włosom.



... *znów drzwi i znów nieodłączni lokaje przy nich*...

— Ależ, Arturze, to jest szaleństwo! — zaszeptała.

Uśmiechnięta twarz ambasadora wcisnęła się między rozmawiających.

— Przypuszczam, Wasza Wysokość, że będzie właściwem, jeżeli państwa na chwilę zostawię samych. Jestem bowiem przekonany, że nieco... przeszkadzam. Ale prosiłbym państwa, aby zechcieli zatańczyć. Przypuszczam, że muzyka i towarzystwo tak uroczej kobiety będą dla Waszej Wysokości nie odpartemi atutami.

Pomimo uprzejmego tonu, jakim mówił ambasador Korawji, wyczuwało się w jego głosie, jak gdyby cichy rozkaz.

Chesham pozostał ze swoją partnerką w rogu sali i zauważył, że ambasador powrócił na swoje dawne miejsce, witając nowoprzybywających.

— Wyjdźmy stąd, Heleno — rzekł Artur zdecydowanym tonem.

— To niemożliwe — odrzekła Helena. — Czy pan sobie nie zdaje sprawy, że jesteśmy w tej sali balowej takimi więźniami, jakimi bylibyśmy w celi więziennej?

— Temi drzwiami, któremi pani właśnie co weszła, możemy uciec.

— Ależ przecie są strzeżone przez dwóch lokai, uzbrojonych w rewolwery. Podsłuchują wszystko, co mówimy. Zdaje się, że będzie lepiej, jeżeli posłuchamy rady ambasadora i zatańczymy.

Spojrzenie jej oczu wywarło na nim wpływ decydujący. Zdał sobie sprawę, że łatwiej będzie rozmawiać podczas tańca, znajdując się na środku sali, niż stojąc niedaleko ściany, która posiada nietylko uszy, ale też... rewolwery. Artur ujął Helenę w swe ramiona. Orkiestra w tejże chwili zagrała popularnego fokstrotta. Piękna para tancerzy, jakby płynęła po lśniącej posadzce, lecz właśnie w tej chwili młody Anglik uzmysłowił sobie, jak absurdalną była współczesna muzyka. „Naprzykład blues mógł być skomponowany jedynie przez człowieka, będącego niejako więźniem cywilizacji" — myślał sobie Chesham, tańcząc z Heleną.

Tymczasem zarówno on, jak i Helena byli więźniami i to wśród śmietanki towarzystwa londyńskiego, na przyjęciu dyplomatycznem. Wydawało się to nieomal nieprawdopodobnem, mimo to nie podlegało dyskusji. Zwalniał on tempo tańca, gdy wraz z Heleną znajdował się w okolicy ścian sali balowej. Przesunęli się w pobliżu kanapki, na której kilka osób siedząc, śmiało się i rozmawiało żywo. Następnie dotarli do ściany, na której wisiał wspaniały gobelin rysunku Boucher'a, przedstawiający scenę myśliwską. Znaleźli się w pobliżu wielkiego okna, zasłoniętego kotarami welwetowemi. A potem znów przeszli koło drugiej grupy zaproszonych gości.

Chesham z zainteresowaniem obserwował ściany swego nowego więzienia. Wkrótce znów znaleźli się przy drzwiach, przy których straż trzymało dwóch lokai. Spostrzegł, że przypatrują mu się z wielkiem zainteresowaniem. W oczach ich dostrzegł zimną bezwzględność. Nie było drogi do ucieczki. I potem znów inna ściana, udekorowana chorągwiami republiki korawiańskiej, znów drzwi i znów nieodłączni lokaje przy nich.

— Przypuśćmy — szeptał Chesham do ucha swej towarzyszki, które znajdowało się bardzo blisko jego ust — że stanę na środku sali i głośno krzyknę, że istnieje tutaj spisek na moje życie i że chcą mnie zamordować!

Partnerka jego potrząsnęła głową, a karminowe jej usta wyszeptały:

— Są i na to przygotowani. Roześmialiby się tylko, wzruszyli ramionami i pozwolili panu dalej krzyczeć.

— Ale wkońcu mielibyśmy jakąś pewność — starał się przekonać Helenę.

— W każdym razie panby tego nie zdołał zrobić. Oddawna ambasador rozpuszcza pogłoski, że ks. Sergjusz jest nienormalny. Pańskie pojawienie się na balu potwierdziło tylko te pogłoski. A gdyby pan spowodował taką scenę, ogłosiliby pana zupełnym warjatem. Posłużyłoby to tylko ich celom i pozwoliło, by zamknąć pana w domu dla obłąkanych.

Chesham zastanowił się chwilę.

— Ale wymagałoby to przecież lekarzy, zaświadczeń, różnych formalności.

— Ach, przecież oni mają swoich własnych doktorów, którzy chętnie zaświadczą, że pan jest obłąkańcem.

Tańczyli w dalszym ciągu, trzymając się środka sali. Kilka przesuwających się koło nich par uśmiechało się do nich.

— Jak się pani dowiedziała o tem szatańskiem sprzysiężeniu?

— Sam ambasador mi o tem mówił — odparła.

— Jak się z panią obchodzili? — pytał w dalszym ciągu rozgorączkowany Chesham, przyciskając piękną tancerkę nieco silniej, niż poprzednio.

— Byli dla mnie bardzo uprzejmi, lecz stanowczy. Od chwili uprowadzenia mnie w Hyde Parku...

— A jak im się to udało?

— Stałam może o kilka metrów od pana i naraz zauważyłam dwóch mężczyzn, stojących koło mnie. Jeden z nich trzymał rękę w kieszeni i wskazywał na pańskie plecy rewolwerem, trzymanym w kieszeni, a drugi rzekł do mnie: „Nie chcielibyśmy tutaj zabić księcia Sergjusza, ale uczynimy to, o ile pani z nami nie pójdzie do auta, które na nas czeka".

— Przeklęte draby — zaklął Chesham. — A te dwie niedołęgi ze Scotland Yardu pilnowały mnie!

— Wsiadłam więc do auta, gdyż było to jedynem, co możnaby w danej chwili zrobić. Odjechaliśmy, a za kilka minut znaleźliśmy się w ambasadzie. Zaprowadzono mnie do ambasadora, który zaczął mnie rozpytywać. Lecz nic mu nie powiedziałam.

— Dzięki Bogu! — wyszeptał Chesham.

— Mimo to zdawał się on wszystko wiedzieć. Wiedział o syndykacie, zorganizowanym przez ojca, finansującym przewrót monarchistyczny wzamian za koncesje radowe. Wiedział też, że w klubie odbyło się zebranie. Jednej rzeczy tylko nie wiedział...

— Co? — zapytał nerwowo książę.

— Że prawdziwy książę Sergjusz zmarł i że pan go zastępuje tylko.

Orkiestra przestała grać. Pary tańczących stanęły, jak wryte, w nienaturalnych pozach osób, którym przerwano taniec.

— Usiądźmy sobie — rzekł Chesham, biorąc Helenę pod ramię i prowadząc ją do jednej z kanapek, stojących pod ścianą. — I tak nas nie wypuszczą z tej sali — dodał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HARMONJE BARW.



Rys. Marietta br. Mengersen — Wiedeń.

Tualety spacerowe: wełniany kostjum w kratę, suknia z oryginalnem przybraniem „surals" w pasy, cape z białej piki do czarnej marocain.

Minęły te czasy, kiedy to można było bez kompromitacji dobrego gustu nosić np. jedną i tę samą torebkę do wszystkich płaszczy i sukien. Dziś na czele wskazań dekalogu mody idzie przedewszystkiem hasło harmonji barw. Wszystko musi być temu hasłu podporządkowane. Kto może, zestawi cały ubiór w jednym tonie, dostosowując do sukni czy kostjumu zarówno kapelusz jak i buciki, pończoszki i rękawiczki, szal i kwiat w butonierce.

Od ideału całkowitej jednolitości barw pochodzą dalsze warjacje, które polegają na eliminowaniu poszczególnych akcesorjów stroju przez wykonywanie ich w jednym i tym samym tonie, odmiennym i kontrastującym z zasadniczym kolorem ubioru. Powstają w ten sposób zestawienia takie, jak: buciki i torebka z tej samej skóry, jednakowo wykończone i ozdobione temi samemi klamrami. Może to być dalej torebka i pasek, z tego samego wykonane materjału czy skóry, torebka i szal z temi samemi inkrustowanemi monogramami. Kapelusz i szal z tej samej barwnej jedwabnej materji, to również komplecik wedle ostatniej mody Nie szkodzi nam wcale fakt, że podobnie zestawione kapelusze z szalami były już noszone w niejednym sezonie. Właściwością bowiem chwili obecnej są nowe, prześliczne rodzaje jedwabnych materjałów, szczególnie na ten cel ładnie dających się zastosować. Czy będą to kraty czy punkciki lub desenie kwiatowe, wyjdą one prześlicznie do jednotonowej sukni czy płaszcza lub kostjumu.

Elwira.

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.

ZUPA SZPARAGOWA Z ODPADKÓW. Szparagi powinny być przed obieraniem starannie umyte. Obierzyny i odcięte końce gotuje się w słonej wodzie z szczyptą cukru, następnie przeciera się je przez sito i zaprawia zasmażką z łyżki masła, tyleż mąki, zalaną mlekiem. Dodatek — grzanki.

TARKONIA może być kupiona gotowa jak włoski makaron, można ją też sporządzić w domu, a mianowicie: ciasto zagniecione bardzo twardo z mąki i jaj oraz troszki wody, trze się na grubszem tarle, wsypuje na blachę i suszy w piecyku. Gotuje się na wodzie w proporcji: na jedną część tarkonji trzy części wody. Na gotującą wodę posoloną sypie się ciasto, dodaje łyżkę tłuszczu i dusi pod pokrywą jak ryż lub kaszę.

PASZTECIKI Z SZPARAGAMI. Z małych podłużnych bułeczek wybiera się ośrodkę, macza w mleku, napełnia potrawą z szparagów, poniżej podaną, panieruje w jajku i tartej bułce i osmaża w maśle. Nadzianka: szparagi, krótko pocięte, gotuje się w słonej wodzie, miesza z gęstym sosem sporządzonym z zasmażki zalanej mlekiem i zaciągniętej dwoma żółtkami. Szczypta soli i cukru do smaku.

PIECZEŃ WIEPRZOWA MARYNOWANA. Polędwicę lub kark wieprzowy lekko ubity, polewa się wrzącym słabym octem, dodaje kilka ziarn jałowca i parę krążków cebuli, przyciska talerzykiem i pozostawia przez 3 dni w marynacie. Wyjętą pieczeń, obsusza się serwetą, opieka na maśle z wszystkich stron i piecze następnie w piecyku. Gotową już pieczeń pokrywa się grubo mieszaniną z tartego chleba, łyżki masła, żółtka i paru łyżek marynaty, wstawia jeszcze na 15 minut i piecze przy pilnem polewaniu.

STRUDEL Z RABARBAREM. Wyciągnięte ciasto strudlowe posypuje się bułeczką, kropi masłem i nakłada w płatki pokrajany, odparzony poprzednio wrzątkiem, rabarbar, posypuje suto cukrem z cynamonem oraz siekanemi, smażonemi skórkami z pomarańczy, zwija i piecze polany masłem.

ORZECHOWE CIASTKA. 5 żółtek i 14 dkg cukru uciera się dobrze, dodaje 14 dkg tartych orzechów, 2 dkg tartej bułki zwilżonej rumem, wkońcu tęgą pianę z 5 białek. Masę nakłada się na grubość małego palca na natartą masłem i wysypaną mąką blachę, piecze szybko, kraje w kwadraty, nakłada marmoladą, składa po dwa razem i polewa lukrem rumowym. Przepis **na lukier:** 25 dkg cukru pudru wsypuje się na miseczkę, a dodając po łyżce pół szklanki rumu rozcieńczonego gorącą wodą (pół na pół) uciera się tak długo, aż masa będzie prawie przeźroczysta. Po oblaniu lukrem wstawia się ciastka na dwie minuty do gorącego piecyka.

BLINY Z KWAŚNĄ ŚMIETANĄ. 25 dkg mąki pszennej i 25 dkg hreczanej przesiać razem; zrobić rozczyn z 3 dkg drożdży na letniem mleku, a gdy podrośnie, dodać 3 żółtka, 3 łyżki topionego masła, soli, przesianą mąkę i tyle mleka, aby ciasto było trochę gęściejsze niż na naleśniki. Wkońcu dodaje się pianę z pozostałych białek. Dobrze wybite ciasto pozostawia się 2 godziny w cieple, aby wyrosło. Garnuszek z ciastem powinien stać na talerzu, gdyż w trakcie rośnięcia ciasto może się przelać. Do wysmażania używa się małych patelek jak do jajecznicy, nalać na nie po łyżeczce masła, rozpalić i nalewać cienką warstwę ciasta, które należy przed rozpoczęciem smażenia łyżką wymięszać. Smaży się z obu stron i wykłada na gorącą salaterkę. Można je też przełożyć dobrym twarogiem, utartym z paru żółtkami i zlepiać po dwa razem lub podawać bez nadziania. Osobno młoda kwaśna śmietana lub rumiane masło.

RIZI-BIZI. Filiżankę ryżu (20 dkg) wyciera się w serwecie nie płócząc wcale, wsypuje do garnka, w którym poprzednio rozpuszczono 5 dkg masła i praży na ogniu aż nabierze złotawego koloru, następnie zalewa 2½ filiżankami wody i gotuje na sypko. Ugotowany ryż miesza się z osobno na maśle uduszonym zielonym groszkiem puszkowym lub świeżym i podaje polany rumianem masłem.

KALAFIOR W BIAŁYM SOSIE. Kalafior, ugotowany w słonej wodzie, podzielić na pojedyncze różyczki, ułożyć na salaterce i oblać gęstym sosem: 6 dkg masła rozpuścić, dodać 5 dkg mąki, posmażyć chwilę, zalać pół szklanki śmietanki, zaprawić solą i odrobiną gałki muszkatułowej, zagotować; gdyby sos był za gęsty dodać można troszkę wody z pod kalafiora.

SARDYNKI PO WĘGIERSKU. Sardynki z małej puszki wykładamy na talerz, dodajemy łyżkę słodkiej papryki, taką łyżeczkę tartej cebuli i sok z połówki cytryny. Widelcem rozcieramy wszystko na jednolitą masę i nakładamy na bułkę.

Sc. Ko.

ELEKTRYCZNY PIEC KUCHENNY.



Szczytem wygody, higjeny i doskonałości jest elektryczny piec kuchenny. Mając takie urządzenie można przy dokładneej wentylacji bardzo łatwo urządzić w kuchni pokój jadalny na codzień, tam gdzie pani domu prowadzi sama gospodarstwo bez pomocy kucharki czy zwykłej służącej. Reprodukujemy model takiego pieca o czterech palnikach z szabaśnikiem, jaki był produkowany na wystawie w Mansfield w U. S. A.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone

Święta rzym.-kat. i żyd.	Tydzień 22 — MAJ-CZERWIEC — Dni 31—30
Niedziela **26** Filipa 23 Ijar	Rosół z smażonym grzybkiem lub w miejsce zupy szparagi w sosie holenderskim. Sztuka mięsa zapiekana z chrzanem. Polędwica po angielsku garnirowana. Orzechowe ciastka. Kolacja: Zimna polędwica z mieszaną sałat[ą]
Poniedziałek **27** Jana Dn. krz. 24 Ijar	Zupa szparagowa z grzankami. Risotto z kapustą. Zrazy cielęce naturalne z marchewką. Legumina grysikowa z kompotem z rabarbaru. Kolacja: Jaja w sosie szczypiórkowym.
Wtorek **28** Wilhelma Dn. krz 25 Ijar	Zupa szczawiowa z ryżem. Ozorki cielęce w szarym sosie z kluseczkami. Pularda z sałatą. Krem pomarańczowy z keksami. Kolacja: Sadzone jaja w szpinaku.
Środa **29** Maksym. Dn. krz. 26 Ijar	Zupa jarzynowa przecierana. Paszteciki z bułki z szparagami. Pieczeń wieprzowa marynowana z bułkowym knedlem. Kompot z suszonych owoców. Kolacja: Jaja w sosie szczawiowym.
Czwartek **30** Wniebowstąp. P. 27 Ijar	Rosół Julienne. Nóżki cielęce w cieście z smażonemi ziemniaczkami i sałatą. Kurczę w potrawce z tarkonią. Kompot z rabarbaru. Kolacja: Jaja na szynce, rzodkiewka, ser.
Piątek **31** Petronelli 28 Ijar	Zupa rybna. Makaron z serem. Biała ryba smażona w bułeczce z sałatą. Bliny z hreczanej mąki z kwaśną śmietaną. Kolacja: Rizi bizi / ryż z zielonym groszkiem/.
Sobota **1** [N]ikodema [2]9 Ijar	Barszcz czysty z uszkami. Budyń szpinakow[y]. Wędzony karczek z grochowem purée. Strude[l] z rabarbaru. Kolacja: Kasza tatarczana, kefir.

Jak walczyć z usterkami cery?

Nadmierne owłosienie występuje często u kobiet na wardze górnej i brodzie na tle zaburzeń w czynnościach pewnych narządów, może ono być jednak również wrodzone.

Jeśli idzie o usuwanie tego owłosienia, już na wstępie zaznaczyć należy, iż metody idealnej, wolnej od nieprzyjemnych przypadkowych powikłań, a jednocześnie obiecującej 100% trwałych wyników, w przypadkach nadmiernego owłosienia podbródka, górnej wargi, czy piersi u kobiet, niema. Najzręczniejszy terapeuta musi się liczyć w 50% przypadków i więcej z nawrotami.

Istnieje wprawdzie szereg środków, mogących nawet być stosowanemi bezpośrednio przez osobę zainteresowaną. Najzwyklejszym sposobem jest wyrywanie włosów szczypczykami, któremi chwyta się włos blisko skóry. Włos, nawet razem z cebulką wydobyty, po pewnym czasie znowu wyrasta, gdyż się odradza od torebki włosowej.



Kobieta chcąc zachować piękną cerę, zmuszona jest prowadzić walkę z usterkami, które ukazują się na jej twarzy.

Działanie innych środków polega na rozpuszczeniu włosa na powierzchni skóry, przez zawarte w tego rodzaju środkach kosmetycznych związki tricholityczne. Jednak i po takim zabiegu włos ponownie odrasta.

Również nie jest wskazanem usuwanie włosów zapomocą naświetlań promieniami Roentgena, ze względu na to, że przy małej ich dawce włosy odrastają, a niewidzialny prawie dla oka puszek rozrasta się w normalny włos. Przy większej zaś dawce — włosy zostaną wprawdzie całkowicie usunięte, jednak nastąpić może jednocześnie zwyrodnienie skóry, rozszerzenie naczyń włosowatych i inne zmiany w skórze, które szpecą twarz.

Odradzać należy również używania ołówków żywicznych do czasowego usuwania włosów, które pod względem swego działania pobudzającego wzrost, dorównywa wyskubywaniu włosów zapomocą szczypczyków.

W przypadkach rozległego nadmiernego owłosienia zamiast dotychczasowych, nie dających dobrych wyników metod usuwania włosów, stosujemy zwilżanie ich wodą utlenioną, skutkiem czego stają się one jaśniejsze i kruche, zapomocą zaś wycierania włosów w kierunku ich wzrostu prawdziwym pumeksem, wygładzonym na powierzchni przez tarcie o siebie dwóch jego kawałków, zostają one wytarte aż do poziomu skóry; procedurę tę należy wykonywać zrazu 1 do 2 razy dziennie po 5 minut. Jeżeli wskutek zbyt energicznego wycierania porani się skóra, należy zrobić przerwę i odczekać, aż ustąpi podrażnienie skóry, przyczem stosować należy pastę cynkową (pasta Zinci). W razie konsekwentnego kontynuowania takiej kuracji, włosy stają się częstokroć cieńsze i wreszcie rzadsze. Wodę utlenioną stosuje się bądź w rozczynie, bądź w postaci maści; czas stosowania wynosi 1—2 godzin, a jeżeli pacjentki dobrze to znoszą, nawet całą noc.

Wzór na rozczyn: Perhydrol 10,0,Benzin, Aqua, Spirit. dil. ad 50,0. Zewnętrznie; na maść: Perhydrol 5,0, Glycerin 5,0, Eucerin. anhydr. ad 20,0. Maść.

Zasadniczo przed zastosowaniem każdej z metod można uczynić próbę zastosowania preparatów hormonalnych, wyciągów z niektórych gruczołów wewnątrz wydzielniczych, działających na układ mieszkowy włosa; obok zawodów widujesię czasami, zależnie od tła, na jakiem występuje nadmierne uwłosienie, uderzająco pomyślne wyniki.

Prócz opisanych powyżej sposobów usuwania zbędnego uwłosienia, wchodzić jeszcze musi w rachubę radykalne leczenie elektrolizą. Przedstawia ono zabieg żmudny i długotrwały, atoli przy bardzo dokładnem prowadzeniu kuracji osiągnąć można wyniki zadowolające. Usuwanie włosów elektrolizą wykonywać może tylko lekarz. Technika stosowania elektrolizy jest następująca: igłę przyrządu, połączoną z biegunem ujemnym odpowiedniego aparatu, wytwarzającego prąd stały, wkłuwamy wzdłuż włosa, sięgając jej końcem do cebulki. Jednocześnie włączamy prąd stały i doprowadzamy jego siłę do 4—5 miliamperów. Po kilku chwilach, nie wyjmując igły, usuwamy włos pincetką bez najmniejszej trudności. Po usunięciu włosa przez parę chwil, igłą obwodzimy w głębi skóry miejsce, w którem tkwił włos, w celu zniszczenia układu, z którego włos wyrasta, a tkwiącego w drugiej warstwie skóry.

Cały zabieg trwa minutę — półtorej. Polega on na tem, że prąd elektryczny, spływający z końca igły, powoduje rozpad składników tkanek, z któremi się bezpośrednio styka zakończenie igły.

O ile zabieg dokonany został należycie, włos w tem miejscu już nie wyrośnie ponownie. Ze względu na lekkie podrażenienie skóry, w ciągu jednego seansu usunąć można 15—20 włosów. Po zakończeniu seansu należy operowane miejsce pokryć niewielką ilością maści, najlepiej Eutirsolowej, poczem zetrzeć niemal całkowicie pozostałą na skórze maść i zlekka przypudrować pudrem cynkowym.

Atoli i elektrolizę zarzucono obecnie po większej części na korzyść szybciej i bezboleśnie działającej djatermji, chociaż i djatermja nie stanowi zadowalającego rozstrzygnięcia tego zagadnienia. Nadaje się ona do usuwania pojedynczych, mocnych włosów podbródka, natomiast na wardze górnej i przy bardziej licznych włosach (a bywa ich czasem wiele setek), działanie jej jest mniej pomyślne. — Dlatego też jest celowe usuwanie najmocniejszych i najbardziej rzucających się w oczy włosów, zwłaszcza na podbródku i w kącikach ust, zapomocą djatermji, pozostałe zaś odbarwiać zapomocą wysokoprocentowych maści z wodą utlenioną, przyczem ulegają one również trwałemu zmniejszeniu.

Dr. L. S.

JAK POWINNY WYGLĄDAĆ

NASZE WERANDY I BALKONY

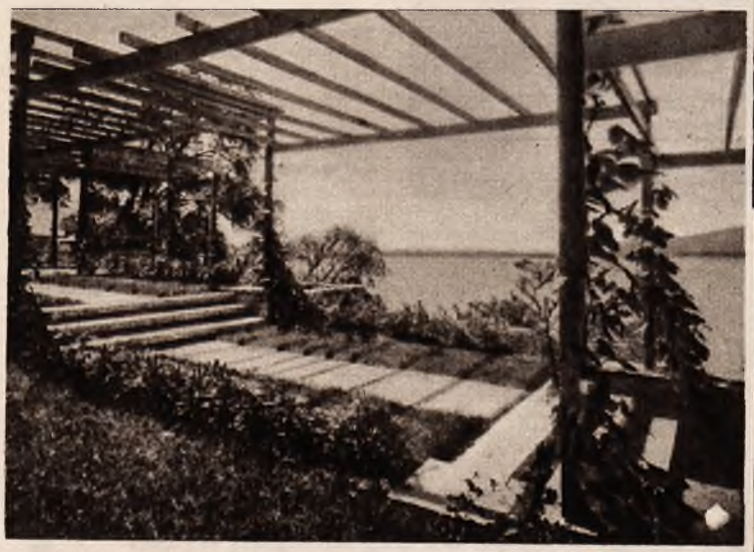
Powietrze, światło i słońce, które dzięki zdobyczom nowoczesnego budownictwa, wszechwładnie wtargnęły do siedzib naszych, nie dają nam spokoju.

Pragniemy je mieć na każdem miejscu: na balkonie, tarasie, werandzie, w ogrodzie nawet w zacisznej altanie. A co dziwniejsze, że umiemy je wprowadzić wszędzie za sobą, gdzie tylko dostrzegamy ich brak.

Dusimy się formalnie w zapchanych mieszkaniach starego typu, w ogrodach o wybujałej i chaotycznej gmatwaninie roślin, drzew i krzewów, gdzie cień panuje wszechwładnie z domieszką niezdrowej wilgoci.

Werandy i altanki mocno okratowane i oszklone ze wszystkich stron o ślimaczych zawojach pnączy bez dostępu powietrza i światła, odstraszają swą archaicznością i brzydotą...





Piękna pergola łącząca taras i dom z ogrodem, daje dużo cienia w upalne południe.



U góry: Altanka typu amerykańskiego łatwa do wykonania w domowym ogródku.

Po lewej: Nowoczesna altana wybudowana w sposób nadwyraz prosty i estetyczny.

Mieszkanie i ogród traktowane są obecnie, jako nierozerwalna całość w układzie planu, przeznaczeniu i użytkowaniu.

Duże tarasy o wygodnych, szerokich stopniach i piękne pergole koło domu wprowadzają nas do ogrodu w sposób niedostrzegalny oniemal, a szerokie rozsuwane drzwi szklane znoszą ostatnią zaporę pomiędzy ogrodem i mieszkaniem.

I w takim domu jest nam, — ludziom przestrzeni, dopiero dobrze, bo odczuwamy swobodę ruchów i piękno otoczenia w sposób bezpośredni.

Zdobycze, o których mowa są dostępne dziś każdemu przy planowym i wytrwałym wysiłku.

Każdy z nas w obrębie własnego domu i mieszkania może uwolnić się od zbędnych sprzętów i gratów w mieszkaniu, od zasłon i „niebotycznych" roślin w oknach i wszystkiego, co zaśmieca dom i zachwaszcza ogród.

Idąc konsekwentnie po linji odmładzania i unowocześniania siedziby własnej, można z powodzeniem i przy



Przestronna altana kryta słomą w puszczy Białowieskiej, jest mile widzianem miejscem wypoczynkowem myśliwych.

niedużym i stopniowym nakładzie funduszów zmienić ją do niepoznania.

Jako przykład podaję mały domek podmiejski, zreformowany podczas gruntownego remontu.

Okna i drzwi, które w starych domach wymagają przeważnie kosztownej i częstej naprawy, zostały wymienione na nowe, odpowiadające wymaganiom nowoczesnym. Zamiast licznych szpros i grubych ram mamy okna o dużych lustrzanych szybach. Takiej samej pomyślnej metamorfozie uległy stare drzwi: i one przepuszczają jaknajwięcej światła i słońca.

Przy remoncie dachu przebito dodatkowo okno dla rozświetlenia pokoju na poddaszu.



Nowoczesny domek projektowany przez berlińskiego architekta, obejmuje piękną, oszkloną werandę.

Cały dom pomalowano na jasno. Jasna barwa jest nietylko pogodniejsza i weselsza, ale i tańsza.

Werandę, jako zbyteczną zaporę o wątpliwej wartości estetycznej i użytkowej zniesiono bez żalu...

Na jej miejsce utworzono niewielki, lecz wygodny i ładny taras ze stopniami, które same przez się zapraszają do ogrodu.

Przed domem ułożono szereg tafli, umożliwiających spacer po dworze zaraz po deszczu.

Wolna przestrzeń wokoło domu uzyskana przez wycięcie gąszczu krzewów i krzaków rozjaśnia cały dom i ogród i zaprasza tak miło przybyszów „w progi" domostwa i naodwrót, droga w świat z domu jest taka prosta i pełna radości...

Widząc ten fragment domyślamy się, że cały ogród jest urządzony w podobny sposób przejrzysty i celowy, z logicznym układem ścieżek i wolnej przestrzeni, że jest odpowiednio zadrzewiony, ma piękne trawniki, miłe, ładnie dobrane kwiaty — dla uciechy naszych oczu i rąk.



Na prawo: Częściowo oszklona altana ogrodowa ze ścianą posiadającą drewnianą kratkę.

Przyjrzyjmy się obecnie wzorom nowoczesnych altan, aby poznać braki naszych zaściankowych i staromodnych...

Nie zamykają one bynajmniej przestrzeni ze wszystkich stron w sposób bojaźliwy i tajemniczy. Powiew powietrza grasuje tu w sposób frywolny, lecz niedokuczliwy, przedostając się swobodnie oniemal z każdej strony. Jedynie szczelny daszek przyznaje się do obaw przed deszczem, a cienkie rozsuwane zasłony lub kraty, przypominające wschód i żar słońca, wskazują na potrzebę ucieczki w półcień, dokąd przenika słońce przez porowatą ściankę nowoczesnej altany.





W kole: W dużych miastach spotyka się nieraz ogrody na dachach, dające mieszkańcom złudzenie wsi.

U góry: Dom zbudowany ze stali w okolicy Wittlaer w Nadrenji, posiada piękny taras.

Może jedynie brak tajemniczości wyda nam się niesłusznym, ale jakże zgodnym z duchem nowoczesnego człowieka i jego szczerym i jasnym uśmiechem!

Janina Ginett-Wojnarowiczowa.

ŻYCIE ARTYSTYCZNE.

Polskie lalki we Francji.



Na lewo: — W Strassburgu otwarto międzynarodową wystawę, na której stoisko polskie cieszy się nadzwyczajnem powodzeniem zwiedzających. Zdjęcie nasze przedstawia ogólny widok działu polskiego, który zorganizował strassburski konsulat R. P.



Powyżej: Złota galerja zamku Sans Souci w Charlottenburgu otworzyła na czas odbywającego się w Berlinie festivalu muzycznego swe podwoje dla muzyki kameralnej. Na zdjęciu prof. Hermann Diener na czele swego kameralnego zespołu muzycznego.

Dokończenie ze str. 7-ej.

Ojciec zawezwał mnie do swego gabinetu razem z siostrą i nie znalazłszy żadnej usterki w naszych strojach, dał mi na kartce tekst krótkiego przemówienia, które przy wręczaniu kwiatów Komendantowi miałem wypowiedzieć. Wyznaczył mi pół godziny na nauczenie się go na pamięć, a gdy zdałem ten wyjątkowy egzamin pomyślnie, sprowadził nas z wybiciem godziny 8-mej w dół klatki schodowej, gdzie zebrało się już mnóstwo osób w paradnych mundurach, kontuszach i frakach.

Wtem od strony ulicy doleciał nas gwar pomięszanych głosów. Wiedziałem, że zbliża się decydująca chwila i wszystko we mnie zamarło. Mogę śmiało się przyznać, że takiej tremy nie miałem nawet wówczas, gdy jako 9-letni brzdąc grałem na fortepianie przed mistrzem Paderewskim podczas jego wizyty u rodziców w r. 1910. — Ale już w momencie, gdy Brygadjer Piłsudski stanął przedemną i Jego marsowe oblicze przyoblekło się w pogodny uśmiech, odzyskałem odwagę, której dodawała mi matka spojrzeniem i wymówiłem szczere słowa powitania, a siostra wręczyła Komendantowi kwiaty. Podziękował, serdecznie nas uścisnąwszy i prowadzony przez ojca wszedł na górę do salonów, gdzie na jego przybycie czekała już elita miasta.

Nam, dzieciom, nie pozwolono na przekroczenie progów tej „bajki" i tylko mój młodszy brat, którego pomysłowość zawsze mi imponowała, wśliznął się niespostrzeżenie pod jeden ze stołów bufetu w jadalni i tam ukryty pod obrusem, zwisającym do ziemi, brał niemy udział w przyjęciu tak długo, dopóki go nie odkrył kamerdyner i nie odprowadził do pokoju sypialnego. — Dopiero późnym wieczorem, gdy skończyła się oficjalna część rautu, ojciec przyszedł do nas i powiedział, że Brygadjer Piłsudski chce nas raz jeszcze zobaczyć. Zastaliśmy Go siedzącego w gabinecie ojca przy biurku, otoczonego gronem członków Koła Polskiego i opowiadającego dzieje pierwszych bojów legjonowych.

Oparty o ścianę wsłuchiwałem się w Jego mocne, żołnierskie słowa, które w niezwykle obrazowy sposób odmalowywały niejedną historyczną chwilę. Biła z nich niespożyta energja, która wprost hipnotyzowała słuchaczy, a równocześnie niecodzienna prostota, zjednująca Mu serca dojrzałych i nas dzieci. Przez chwilę zatrzymał się przy jakimś problemie strategicznym i wówczas to kazał mi go rozwiązać jako wojskowe zadanie, bo przecież nie nadarmo brałem udział w szkolnych manewrach gimnazjów krakowskich, zasiadając w sztabie oddziałów kochanego „Sobka" (gimn. im. Sobieskiego. Przyp. red.). Tymczasem późna pora nocna, przebyty dzień pełen wielkich wrażeń, no i nowa, wyjątkowa emocja sprawiły, że szło mi jak z kamienia. Komendant dobrotliwie ujął mnie za rękę, wytłumaczył zawiłe kwestje i na pożegnanie wymówił następujące słowa, które zachowałem na całe życie: *Życzę ci chłopcze, byś wnet doczekał się razem z nami wolnej i zjednoczonej Ojczyzny!*

* * *

W kilka dni potem znalazłem się przed teatrem Słowackiego, gdzie miało się odbyć uroczyste przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami". Na długo przed początkiem tłumy publiczności zaległy plac św. Ducha i ul. Szpitalną w oczekiwaniu Tego, który był na ustach całego miasta. Jarzący się od świateł gmach teatru, co chwilę zajeżdżające pod niego ekwipaże, z których wysiadały grupy wystrojonych pań i panów — wszystko to stwarzało wyjątkowy, uroczysty nastrój. — Nagle od strony rynku nadleciała pieśń... Początkowo cicha — potężniała w miarę, jak zbliżał się do nas tłum, który ją śpiewał. W pośrodku niego, w powozie, obsypanym kwieciem, z którego wyprzęgnięto konie, rozentuzjazmowana młodzież ciągnęła Komendanta w triumfalnym pochodzie do teatru. A ojciec mój, który tymczasem nadjechał z przeciwnej strony i stojąc w swym ekwipażu, obserwował tę porywającą scenę, rzekł do mnie z przejęciem: Patrz dobrze! To już chyba budzi się wolna Ojczyzna! — Poraz drugi tego wieczoru manifestowano na cześć Brygadjera Piłsudskiego w teatrze, gdy na pauzie między aktami, przeszedł On z loży ojca do ubranej kwiatami loży swych oficerów. Potem moment przysięgi Kościuszki na rynku krakowskim, podczas której Solski, odtwarzając postać Naczelnika, stał zwrócony w stronę Komendanta. — Pamiętam tę chwilę, jakby to dziś było... Przejmujący werbel bębnów żołnierskich... uroczyste słowa, padające w ciszę teatru... a potem: „Jeszcze Polska nie zginęła...".

* * *

Wtem głuchy huk armat wstrząsa murami Wawelu — przywraca mi świadomość rzeczywistości. W żałobnym, a jak triumfalnym pochodzie znoszą zwłoki Pierwszego Marszałka Polski do podziemi, gdzie śpią snem wiecznym najlepsi Synowie Ojczyzny... Na dziedzińcu stoją oddziały naszej wielkiej armji. Pada komenda: Prezentuj broń! Jak struna wyciągają się stalowe szeregi — pochylają okryte w bojach chwałą sztandary... I pod strop niebieski bucha melodja potężna: Jeszcze Polska nie zginęła!... Wtóruje jej głos wielkiego dzwonu, zbudzonego honorową salwą artylerji. — Patrzę na chorążego, który w swych rękach dzierży pierwszy sztandar. Łza lśni w jego oku, a wzrok biegnie przed front kompanij... tam, gdzie żołnierskie jego serce wyczuło obecność ducha Wielkiego Wodza, który odbiera swą ostatnią, pośmiertną defiladę...

Kraków, dnia 18 maja 1935 r.

Juljusz Leo.



RĘCE MÓWIĄ...



Odlew pośmiertny ręki Woltera.

Pierwszy uścisk dłoni pozostawia nieraz na zawsze niezapomniane wrażenie i ujawnia charakter człowieka, którego poznaliśmy. Po tem uściśnieniu ręki wiesz z kim masz do czynienia, możesz wyczuć, czy to człowiek szczery, czy też operujący w życiu różnemi fortelami, zakrywającymi jego właściwe oblicze. Ręka przecież i twarz, to najbardziej wyraziste symbole człowieka, one obie najlepiej oddają myśl jego, przyczem kształt ręki, bardziej jest wymowny od twarzy, która posłuszna mózgowi przybiera „okolicznościowe maski" i nieraz staje się tym murem, za który nie można spojrzeć, aby dostrzec duszę człowieka.

Ręka ludzka wiedzie niejako swoisty zupełnie i odrębny żywot. Będąc tem narzędziem, którem człowiek się posługuje we wszelkich swoich czynnościach i najbardziej uprawnionym





Pośmiertny odlew ręki Szopena. — Po prawej: odlew pośmiertny ręki Franciszka Liszta.

reprezentantem jego, ręka wie najlepiej o zamysłach swego pana, wykonywuje jego polecenia i w ten sposób staje się w pełni jego odzwierciedleniem. Ręka, zwłaszcza prawa ręka, jest niejako sekretarzem człowieka, tem wierniejszym, że... mamy go ciągle pod ręką!

Ręka ma swoją własną fizjonomistykę. Są ręce piękne, podłużne, o palcach foremnych, zakończonych „migdałowemi" paznokciami, wyrażające zdolności artystyczne, finezję duchową, chwytliwość w zakresie myśli, ale równocześnie pewien brak woli i pewną nonszolancję. Ręce takie znajdujemy na portretach pięknych pań, ale też skądinąd groźnych wojowników, malowanych przez Van Dyck'a, lub też Gainsborough'a, a w nowszych czasach przez Filipa v. Làszlo, lub też T. Styki. Zupełnie inne ręce znajdujemy u słynnego Lenbacha, który nie malował ich stereotypowo tylko uzgadniał niejako z charakterem osobistości przez siebie malowanej. Na słynnym portrecie Leona XIII. widzimy rękę dyplomaty, podłużną, finezyjną, mądrą. Lecz spotykamy się też z innemi rękami, rękami energicznemi, grubemi, które zdolne są zerwać wszelkie nici, jak pajęczynę, mogące utrudnić przejście drogi życiowej i zburzyć nawet największy gmach, aby z jego fragmentów zbudować świątynię własnej chwały. Takie ręce miał Napoleon I, dziś spotykamy je u ludzi, którzy uczynili ze siebie symbol swego narodu i najwyższą jego instancję. Typów rąk jest niezliczona ilość, każdy z nich jednak określa pewien charakter człowieka i ściśle odgraniczony jest od następnego. Ileż naprzykład myśli i refleksyj budzi spracowana ręka robotnika, na



Piękne ręce kobiece wyrażające subtelność i finezję.

której widać cały jego żywot, która wszystkie jego życiowe przykrości i radości wyraża w sposób nadwyraz jaskrawy! Albo ręka elegantki jakże jest wyrazista!

Jeżeli mówimy o rękach kobiet, to wkraczamy w dziedzinę odrębną, dziedzinę nadzwyczaj trudną do uchwycenia i nadwyraz efemeryczną, jak wszystko, co dotyczy tych pięknych istot. Pielęgnowanie ręki kobiecej najrozmaitszemi zabiegami kosmetyki, nadaje jej wygląd stereotypowy, czyniąc z tych pięciu paluszków, pokrytych różowym lakiem i tej pięknej dłoni cacko swego rodzaju, mówiące znacznie mniej, niż ręka mężczyzny, chyba że właścicielka jego chce uściśnieniem wyrazić jakąś utajoną myśl. Podobnie jak szminka, kohl i wszelkie inne kosmetyki odebrały twarzy kobiecej dużo charakterystyczności, tak też i panienka, robiąca pięknej pani „manicure" pozbawia ją wielu osobistych cech.

Rączka kobiety jest „objet d'art'em", który chociaż wygląda tak niewinnie i pokojowo, to jednak nieraz trzyma w swej garści nietylko bijące serce mężczyzny, ale też nici jego losów. Zauważono ciekawe zjawisko, że im mniejsza jest rączka kobiety, tem więcej tych serc męskich umie zamknąć w swej drobnej dłoni! Jest to jeden z paradoksów życiowych, na które niema nietylko wytłumaczenia, ale wręcz żadnej rady.

Często ręka jest niemym wyrazicielem wielkich chwil ludzkiego życia. Któż nie pamięta wstrząsającego obrazu Artura Grottgera p. t. „Znak" z cyklu „Polonia", w którym jedynym tematem jest właściwie ręka, dająca pukaniem w szybę znak do wyruszenia na krwawe zapasy z Moskalem?

Jak dalece ręka stała się symbolem, świadczy najlepiej okoliczność, że prawodawstwo posługuje się od wieków wyrażeniami, jak „Martwa ręka", a polskie prawo mówi o majątku danym spadkobiercom za życia spadkodawcy, że otrzymali go „ciepłą ręką".

Może obserwacja fizjognomistyki ludzkiej ręki niejednemu zaoszczędzi złudzeń, może też przekona i wykaże nieznane zalety?

J. Godziemba.

W kole: Fragment obrazu Matejki „Kazanie Skargi", na którym główną postacią jest wielki kaznodzieja z ostrzegawczo wzniesionemi rękami.



TO WARTO POZNAĆ...

Nowe książki.

Niezwykle aktualny temat rozwija książka amerykańskiego podobno autora Engelbrechta p. t. **„Handlarze śmierci"** (Wydawnictwo J. Przeworskiego, Warszawa 1935). Książka ta zajmuje się problemem tylokrotnie oświetlanym na łamach prasy, często bez kompetencji i faktycznych danych: problemem handlu bronią. Temat ten opanowany został przez amerykańskiego autora w zupełności, a jego rewelacje wzbudzają szacunek przez ścisłość i rzetelność. Książka ta będzie się cieszyć na pewno i u nas wielkiem powodzeniem.

Pojawiła się druga część głośnej powieści Ireny Krzywickiej. Rozpoczęta pod hasłem: **„Walka z miłością"**, nosi tytuł **„Zwycięska samotność"** (Two Wydawnicze „Rój", Warszawa 1935). Książka ta pokazuje nam dalszy ciąg dramatycznych losów Heleny, bohaterki powieści Krzywickiej. Powieść obfituje w szereg jaskrawo malowanych scen, starając się zjednać sobie czytelnika dla nowatorskich pomysłów społecznych.

Popularny w Anglji autor Maurycy Baring, którego powieść „Tunika bez szwu" została przyswojona niedawno polskiemu językowi, zadomowił się widocznie w Polsce na dobre, skoro zapowiedziano długi szereg przekładów jego książek. Świeżo pojawiła się powieść p. t.: **„Daphne Adeane"** (Wydawnictwo „Promień", Warszawa 1935). Książka ta stanowi sympatyczną lekturę, a duża kultura i smak autora zdradza się w niej na każdym kroku. Napewno zyska ona sobie sporo czytelników, należy bowiem do kategorji książek, które się łatwo czytają. Pewne usterki zdradza niestety przekład, przyczem tłumaczka nie zawsze orjentuje się w odrębnościach i specjalnościach angielskiego życia.

(g).



Sezon teatralny zbliża się ku końcowi. Na szczęście dla teatrów — pochmurny maj bynajmniej nie wypędza jeszcze publiczności z widowni. Wszystkie jednak teatry przedstawienia artystyczne wysokiej klasy mają już poza sobą, obecnie wprowadzają na repertuar komedje lekkie i farsy, by publiczność zabawić.

Jedynie **Teatr Narodowy w Warszawie** daje teraz przegląd najwybitniejszych dzieł swego „żelaznego repertuaru", który wreszcie, narazie w małym zakresie, zdołano stworzyć. Oglądać więc możemy „Poskromienie złośnicy" Szekspira, „Wielkiego człowieka do małych interesów" Fredry, „Rozbitków" Blizińskiego, „Krysię" Szaniawskiego, „Judasza" Rostworowskiego, „Dziady" Mickiewicza, (grane obecnie na scenie Teatru Polskiego) i „Kres wędrówki" Sheriffa. W przyszłym sezonie dzięki skoncentrowaniu w teatrach T. K. K. T. najwybitniejszych artystów, ten „żelazny repertuar" Teatru Narodowego będzie mógł być rozbudowany i stale kultywowany.

W warszawskim **Teatrze Małym** graną jest wciąż komedja angielska „Wszystkie prawa zastrzeżone", gdzie za dobrą grę zbierają oklaski Romanówna, Maszyński, Ziembiński i Wesołowski. Komedję tę zapowiada w **Krakowie** afisz Teatru im. J. Słowackiego. Jak się spiszą krakowscy artyści, zobaczymy.

We **Lwowie** w **Teatrze Wielkim** beztroskim humorem i pięknemi melodjami zdobyła sobie sukces komedja muzyczna Romana Niewiarowicza „Opera w kratkę", sprawnie wyreżyserowana przez W. Radulskiego. W **Teatrze Rozmaitości** oklaskuje publiczność ciętą satyrę G. B. Shawa „Pierwsza sztuka Fanny" i dobrą grę artystów. Shawa „Cień" gra znów obecnie **Teatr Nowy w Kaliszu** z bardzo dobrą Ireną Horecką w głównej roli Berty.

W **Wilnie** w teatrze **„Pohulanka"** wznowiono cieszącą się powodzeniem u publiczności komedję Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej" z Ireną Jasińską-Detkowską w roli tytułowej. Nowa premjera przynosi komedję Szaniawskiego **„Ptak"** z Mieczysławem Węgrzynem w roli studenta. W teatrze muzycznym **„Lutnia"** oklaskuje publiczność primadonnę operetki bydgoskiej, Marję Nochowicz, która tu bawi na gościnnych występach.

(swb).



„Little Man, you we had a busy day", to tytuł foxtrota kompozycji Hoffmanna i Mabel Wayne. Utwór ten nagrany został ostatnio na płycie Decca F. 3993 w interpretacji orkiestry Roy Foxa z refrenem D. Dennisa. Ten sam fox śpiewa znana pieśniarka angielska Gracie Fields na płycie polskiej His Master's Voice J. D. 11.

Na płycie Syrena 8414 — gra orkiestra J. Payne'a dwa utwory H. Woode'a p. t. „Gdy żegnamy się" (fox) i „Promyk księżyca" (fox). Oba utwory wykonane ciekawie. Foxtrot „Gdy żegnamy się" wyróżnia się przyjemną — płynną melodją.

Foxtrot „Jego królewska mość dziecko" jest równie miły, jak sympatyczny jest tytuł. Utwór ten kompozycji Fleison'a — Terker'a i Wayne'a nagrano w wykonaniu orkiestry J. Wilbura na płycie Syrena 8416. Orkiestra J. Wilbura gra jeszcze rytmiczny foxtrot kompozycji Kahn'a i Donaldsona'a p. t. „Perłowe ząbki". Wielbur gra ten utwór oznaczający się silną rytmiką, w doskonałem tempie i z temperamentem.

Na płycie Odeon 253794 orkiestra Harry Roya gra fox o płynnej rytmice p. t. „The Continental".

„Mood Indigo" blus (Ellington-Mills-Bieard) jest znanym utworem, który słyszeliśmy swego czasu w wykonaniu sióstr Bosvell. Blus ten gra na płycie Brunswick A 9513 Duke Ellington wraz ze swą orkiestrą. Nie trzeba dodawać, że Ellington gra ten blus swojej kompozycji tak, jak potrafi zagrać kompozytor i murzyn.

(jot).



niedziela 26 maja.

12.15: Poranek muz. z Filharm. Warsz. Wyk.: ork. filh. pod dyr. J. Ozimińskiego, Chór Oratoryjny pod dyr. St. Kazury i Jan Dworakowski (skrzypce).

W przerwie ok. godz. 13.00 Teatr Wyobraźni nadaje fragment słuchowiskowy z komedji „Gwiazda Sewilli" Lope de Vega w oprac. R. Zrębowicza.

16.00 Mała ork. P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego.

18.45: „Życie młodzieży": „Czy należy studjować zagranicą", odczyt wygł. prof. M. Handelsman.

22.15 Koncert w wyk. ork. symf. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego z udz. J. Rakowskiego (wiola d'amore).

poniedziałek 27 maja.

12.05 Z oper Puccini'ego (płyty).

13.05 Melodje Albionu — wyk. sekstet N. Mańskiej.

15.45: Koncert ork. P. R. pod dyr. St. Nawrota.

1645 Utwory fortepianowe na lewą rękę w wyk. H. Sztompki.

17.40 „Walka występku z łatwowiernością ludzką", transm. I-sza z cyklu „Na fali bezpieczeństwa publicznego".

18.00: Przegląd filmowy.

21.00 Koncert współczesnej muzyki kameralnej, zorg. przez Tow. Wyd. Muzyki Polskiej i Pol. Tow. Muzyki Współczesnej. Transm. z Konserw. Warsz.

wtorek 28 maja.

12.50: Chwilka dla kobiet.

12.55: Dziennik południowy.

17.15 Koncert solistów. Wyk.: S. Millerowa (śpiew), Z. Roesner (skrz.). Przy fortep. prof. L. Urstein.

17.50: „Fałszywe zeznanie", pog. społ. prawna, wygł. J. Zieleńczykówna.

18.00: Krótki koncert chóru Strzeleckiego pod dyr. B. Hinka.

20.45 Dziennik wieczorny.

20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce".

21.00 Koncert symf. w wyk ork. P. R. pod dyr. G. Fitelberga. W progr. muzyka skandynawska.

środa 29 maja.

16.05: „Wiosna na nizinie Mazowieckiej", transm. z życia, przeprowadzi p. Dylewski.

16.50 10 minut słynnych artystów: Leopold Godowski: 3 Nokturny Chopina.

17.50 „Książka i wiedza": O książce Oertzena „Marszałek Piłsudski" mówić będzie K. Koźmiński.

18.45: Teatr Wyobraźni nadaje fragment słuchowiskowy ze sztuki Cyprjana Norwida p. t.: „Pierścień wielkiej damy" w oprac. R. Zrębowicza.

21.00 Koncert Chopinowski w wyk. W. Łabuńskiego. 1) Nokturn H. Dur op. 62, 2) Trzy etiudy: Es-Dur i c-moll op. 10, F-dur op. 25, 3) Andante spianato i wielki polonez Es-Dur op. 22.

czwartek 30. maja.

12.15 Poranek muz. z Filharm. Warsz. Wyk.: ork. filh. pod dyr. W. Łabuńskiego i R. Waldówna (fort.). I. 1) Brahms: Symfonja I-sza — wyk. ork. II. 2) Mendelssohn: „Ruy Blas", uwertura — wyk. ork., 3) Liszt: Koncert fortep. A-Dur — wyk. z tow. ork. Ruta Waldówna.

16.00 „Wiosna na Polesiu" transmisja z życia, przeprow. dr. M. Stepowski.

18.00 Koncert solistów: Wyk.: M. Kaupe (śpiew) Warszawa i St. Mikuszewski (skrz.) Kraków.

18.45 „Literatura w służbie społecznej" — szkic literacki wygł. Marja Dąbrowska.

19.45: „Życie na Wiśle" — reportaż H. Boguszewskiej i J. Kornackiego.

21.00: Teatr Wyobraźni nadaje oryginalne słuchowisko Janiny Morawskiej p. t. „Miasto Santa Cruz" (wznowienie).

22.15 Koncert w wyk. Ork. Symf. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego z udział. Jaschy Bernsteina (wiol.).

Piątek 31 maja.

12.05: Muzyka w wyk. Małej Ork. P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego.

13.05: Sonaty Edwarda Griega (płyty).

16.45 Kwadrans słynnych artystów — Leopold Stokowski (dyr.) (płyty).

17.15: V-ty koncert z cyklu „5 wieków muzyki kameralnej".

20.15—22.30 Koncert symf. z Filh. Warsz. Wyk.: Ork. Filh. pod dyr. G. Fitelberga, E. Umińska (skrz.) i I. Dygas (śpiew).

22.30 Fragment „Odysseji" Homera w przekładzie J. Wittlina. —

sobota 1. czerwca.

12.05: L. v. Beethoven: Symfonja F-Dur op. 68 (pastoralna) w wyk. Ork. Tow. Concerts Colonne pod dyr. Parav'a.

16.45 Kwadrans słynnych artystów — Jan Kubelik.

19.35: Preludja C. Debussy'go — III-cia audycja w wyk. B. Woytowicza.

20.30 „Żaby i słowiki" — transm. z życia — fotomontaż złożony z autentycznego koncertu żab i słowików — oprac. W. Hulewicza.

21.30: Koncert symfoniczny w wyk. Ork. P. R. pod dyr. W. Łabuńskiego.

22.15: „Elita kobiet w literaturze powojennej" — szkic literacki wygł. R. Zrębowicz.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A.